

AUGUSTYN

Wyznania

przekł. Z. Kubiak, Warszawa 1982.

1.1) Ks. I, 6

"... To dzieciństwo moje dawno już umarło, a ja żyję. Ty zaś, Panie, żyjesz zawsze i nigdy w Tobie nic nie umiera. Przed początkami wieków, przed wszystkim, o czym można powiedzieć, że się stało wcześniej - Ty jesteś. I Bogiem jesteś, Panem wszystkiego, co stworzyłeś. W Tobie istnieją przyczyny wszystkiego, co niestałe, trwają niezmiennie podstawy wszystkich rzeczy zmiennych, żyją wieczne uzasadnienia wszystkiego, co nieobliczalne i co przemija w czasie. Ulituj się, Panie, nade mną biednym; racz mnie oświecić. Czy niemowlęctwo nastąpiło u mnie po jakimś okresie już umarłym? Czy tym poprzednim okresem był czas, gdy przebywałem w łonie matki? I o tym nieco się dowiedziałem; widzę też przecież kobiety w ciąży.

A przed tym okresem, jeszcze wcześniej? Panie mój, Panie umiłowany! Czy byłem już gdziekolwiek? Czy byłem - już wtedy - kimś? Nikt mi nie może powiedzieć o tym - ani ojciec, ani matka, ani doświadczenie innych ludzi, ani własna pamięć. Może teraz, kiedy tak się dopytuję, Ty się uśmiechasz ... Bo pewnie żądasz, abym chwalił Ciebie i wielbił za to, o czym wiem. Wielbię Cię, Panie nieba i ziemi, dziękując Ci za początki moje i niemowlęctwo. Okresów tych nie pamiętam. Ale pozwoliłeś, aby człowiek wiele o sobie mógł wnioskować, kiedy się innym dzieciom przypatruje; a i u kobiet nieco się rozpyta.

Istniałem więc. Żyłem. I już pod koniec niemowlęctwa szukałem znaków, którymi mógłbym uczucia moje oznajmić innym. Skądże to, jeśli nie od Ciebie, Panie, mogłaby pochodzić taka istota? Czyż potrafiłby ktoś samego siebie ukształtować? Czy istnieje jakiś skądinąd biegnący kanał, przez który dociera do nas istnienie i życie? Nie! To Ty stwarzasz nas, Panie, Ty, w którym nie ma różnicy między istnieniem a życiem. Bo w najwyższym stopniu istnieć i w najwyższym stopniu żyć - to jest to samo. Nieskończony jesteś i nie zmieniasz się. Nie przemija w Tobie dzień dzisiejszy, a jednak przemija w Tobie, bo również takie zjawiska wszystkie w Tobie istnieją. Nie znalazłby dróg przemijania, gdybyś Ty owych zjawisk w sobie nie zawierał. Ale ponieważ lata Twoje nie ustaną, dniem dzisiejszym są Twoje lata. Ileż to dni naszych, ileż dni naszych przodków przepłynęło już przez Twój dzień dzisiejszy. Z niego zaczerpnęły miarę trwania i samo swoje istnienie, a to samo czerpać z niego będą wszystkie dni, które jeszcze nadejdą. A Ty jesteś zawsze ten sam. Wszystko, co jutrzejsze i jeszcze późniejsze, wszystko wczorajsze i jeszcze dawniejsze dziś uczynisz, dziś uczyniłeś. Jakże to pojąć mogę? Jeśli się nie umie tego pojąć, trzeba samym pytaniem się radować. Lepiej jest bowiem znaleźć Ciebie, choćby się nie znalazło odpowiedzi, niż byłoby - znaleźć odpowiedź, a Ciebie nie odnaleźć."

1.2) Ks. I, 12

"12. W chłopcństwie, uważanym za okres mniej osaczony pokusami niż lata młodzieńcze, nie lubiłem nauki, jeszcze zaś bardziej nienawidziłem tego, że mnie do niej przymuszano. Ale przymuszano mnie i na dobre mi to wyszło, chociaż sam nie postępowałem dobrze: nie uczyłbym się bowiem, gdyby mnie nie zmuszano. Nikt nie postępuje dobrze z

musu, nawet jeśli to, co czyni, jest dobre. Nie postępowali też dobrze ci, którzy mnie zmuszali. Ale dobro spływało od Ciebie, Boże mój. Im w ogóle nie świtało w głowie, że wykształcenie, jakie mi siłą narzucali, mógłbym kiedykolwiek wykorzystać do celu innego niż ten, który zamierzeli: do nasycenia żądz, której nic nie nasyci - pożądania takiego bogactwa, które w istocie jest nędzą, i takiej chwały, której trzeba by się wstydzić.

Ty zaś, który policzyłeś wszystkie włosy nasze na głowie,¹ błędem ludzi zmuszających mnie do nauki posłużyłeś się dla mojego pożytku. Moje zaś błędy, to przede wszystkim, że nie chciałem się uczyć, stały się dla Ciebie sposobnością do wymierzania mi kary. Niewątpliwie zasługiwałem na chłostę, gdyż byłem ,jak na takiego chłopca, wielkim grzesznikiem. Dobro więc mi zsyłałeś przez ręce tych, którzy bynajmniej nie postępowali dobrze, a za moje grzechy sprawiedliwie mnie karałeś. Tak to bowiem jest według Twego postanowienia, że wszelki bezład w duszy jest dla niej samej karą."

2) Ks. II, 4. 6. 8

"4. To pewne, Panie, że za kradzież jest kara na mocy Twego prawa, jak też prawa, które jest zapisane w sercach ludzi i którego nie wymazuje nawet największa nieprawość nasza. Jakież bowiem złodziej spokojnie pozwoli na to, żeby ktoś inny go okradł - choćby on sam był zamożny, a tamten działał przynaglony nędzą. A ja zapragnąłem ukraść i ukradłem, bynajmniej nie biedą skłoniony, lecz tylko niedostatkiem uczciwości, wstrętem do niej i upodobaniem do występku. Ukradłem to, czego miałem już i tak za wiele, i to lepszego rodzaju. Zapragnąłem nie tej rzeczy, po która wyciągnąłem złodziejską rękę, lecz samej satysfakcji kradzieży, grzechu. Oto w pobliżu naszej winnicy rosła grusza obsypana owocami, nie odznaczającymi się zresztą ani szczególnie pięknym wyglądem, ani zaletami smaku. Ja i paru podobnych do mnie młodych nicponiów poszliśmy otrząsnąć gruszę i zabrać owoce. Było to późną nocą, gdyż zgodnie z naszym niechlubnym obyczajem przeciągaliśmy aż do tej pory zabawy na polach. Mnóstwo tego zgarnęliśmy, nie po to, by jeść, lecz ot - żeby rzucić świniom. Może coś tam z tego sami też zjedliśmy, lecz prawdziwą uciechą było czynienie czegoś, co było zabronione.

Oto serce moje, Boże mój, to serce, na które wejrzałeś miłosiernie, gdy było na dnie przepaści. Niech Ci teraz opowie, co je skłoniło do tak bezinteresownego zła. Jak to się stało, że do zła skusiło mnie samo tylko zło. Wstrętne było, a kochałem je, kochałem zgubę moją, mój upadek. Nie to, ku czemu upadłem, lecz sam upadek kochałem. Moja dusza nikczemie wyrwała się spod Twojej opieki, biegnąc ku zatracie - nie przez hańbę ku czemuś, lecz ku samej hańbie tylko."

"6. Cóż więc ja biedny w niej pokochałem, w tej nocnej kradzieży, popełnionej w szesnastym roku życia? Przecież nie była piękna, skoro była kradzieżą. Czy w ogóle jest czymkolwiek, do czego mógłbym przemówić, zadać pytanie?

Piękne były owoce, któreśmy ukradli. Nic dziwnego - były przecież Twoim tworem, a Ty sam nad wszystko jesteś piękny, Stwórca wszechświata, Bóg dobry, Bóg będący dobrem najwyższym, prawdziwym dobrem moim. Dorodne były te owoce. Ale to nie ich zapragnęła moja dusza nieszczęsna. Miałem przecież znacznie lepsze owoce i miałem ich pod dostatkiem. Te zerwałem tylko po to, żeby ukraść. Zerwane porzuciłem, nasyciwszy się satysfakcją samego czynu złego. Jeśli nawet któryś z nich dotknął mego podniebienia, to smak nadawał mu występku. Zastanawiam się teraz nad tym, Boże mój, co mnie tak zachwycało w kradzieży. Nie ma w niej przecież żadnej piękności - nie mówię już o takiej, jaka jest w szlachetności i roztropności, ani też o tym, co jest urokiem myśli ludzkiej,

¹ Por. Mt 10, 30.

pamięci, wrażeń zmysłowych, życia biologicznego, ani o piękności, jaką błyszczą gwiazdy w wyznaczonych im miejscach, jaką może nas zachwycać ziemia albo morze pełne żywych stworzeń, które ciągle nowe się rodzą na miejsce zamierających. Kradzież nie ma w sobie nawet takiej ułomnej, marnej urody, jaką nas zwodzą grzechy namiętności. (...)"

"8. Jakież to pożytek przyniosły mnie nędznemu kiedykolwiek uczynki, które teraz rumieniąc się wspominam, a szczególnie owa kradzież, w której cieszyłem się nią samą tylko, a niczym innym? Zresztą ona sam była też niczym, a ja się stałem przez nią tylko jeszcze nieszczęśliwszy. O ile pamiętam ówczesny stan moich uczuć, na pewno nie zrobiłbym tego bez kolegów. Zależało mi więc wówczas na wspólnocie z tymi, którzy razem ze mną kradli. To znaczy, że nie samą tylko kradzież kochałem, lecz i coś jeszcze - czy może raczej nic już więcej, bo przecież i to było niczym.

Jakże to jest naprawdę? Któż zdoła mnie pouczyć oprócz Tego jednego, który oświeca serce moje i rozprasza zalegające je cienie? Jakie wnioski mam wysnuć z moich pytań, badań, rozważań? Gdyby mi wówczas zależało na gruszkach, które ukradłem, gdybym naprawdę chciał je mieć, toby mi wystarczyło samemu popełnić ten czyn zły i dzięki niemu osiągnąć przedmiot upragniony. Nie musiałbym sztucznie podniecać swego pragnienia przez ocieranie się o współników w tłumie. Ale te owoce w rzeczywistości wcale mnie nie cieszyły, cieszył mnie sam występki i wspólnota z innymi w występku."

3.1) Ks. III, 4

"W zwyczajnym porządku studiów natrafiłem wówczas na jedną z ksiązek autora imieniem Cycero, którego styl podziwiają wszyscy bardzo, a jego ducha - już nie tak. Książka ta zawiera zachętę do filozofii, a nosi tytuł *Hortensjusz*. To właśnie ona zmieniła uczucia moje i ku Tobie, Panie, zwróciła moje modlitwy, i nowe, odmienne wzbudziła we mnie życzenia i pragnienia. Przed mymi oczyma zmarniały nagle wszystkie ambicje światowe. Niewiarygodnym wprost żarem serca zacząłem tęsknić do nieśmiertelności, jaką daje mądrość. I już się zacząłem podnosić, aby do Ciebie wrócić. Nie do kształcenia stylu (choć na taki właśnie cel łożyła środki materialne moja matka w owym dziewiętnastym roku mego życia, gdy ojciec już od dwóch lat nie żył) - nie do kształcenia stylu posługiwałem się tą książką. Wywarła na mnie wpływ nie stosowanym w niej sposobem mówienia, ale tym, co mówiła.

Jak gorąco pragnąłem, Boże mój, o, jakże ja pragnąłem odlecieć od rzeczy ziemskich do Ciebie! A nie wiedziałem, co czyniłeś ze mną; w Twojej mocy jest mądrość. Umiłowanie zaś mądrości, jakie we mnie rozniecała ta książka, nosi greckie miano: filozofia. Są tacy autorzy, którzy pod pozorem głoszenia filozofii wodzą czytelników na manowce; wielkim, błogim, czcigodnym jej mianem barwią i upiększają swoje rojenia. Prawie wszystkich tego rodzaju autorów, jacy żyli w jego czasach i wcześniej, autor wymienia i demaskuje w tej książce. Można dzięki temu zrozumieć słuszność upomnienia, jakie z Twego ducha przekazał dobry i pobożny sługa Twój, apostoł Paweł: "Baczcie, aby was kto nie zwiódł i nie wziął do niewoli przez filozofię oraz przez czcze urojenia oparte na podaniach ludzkich i na żywiołach tego świata, a nie na Chrystusie. Bo w Nim cała pełność Bóstwa zamieszkuje cielesnie"².

Jeszcze nie znałem wówczas - Ty dobrze wiesz o ty, Światłości serca mego - tych słów apostoła, ale już cieszyło mnie w owej książce przynajmniej to, że zachęcała nie do takiej czy innej sekty, lecz do umiłowania samej mądrości, jakabykolwiek ona była, do szukania jej, kroczenia jej tropami, uchwycenia się jej, przywarcia do niej z całej mocy. Zapalało mnie to, płońałem, A żarliwość ta stygła we mnie tylko przez to, że nie było tam

² Kol 2, 8-9.

imienia Chrystusa. Dzięki Twemu miłosierdziu bowiem to imię Syna Twego, mego Zbawcy, już z mlekiem matki moje serce w dzieciństwie wchłonęło w siebie pobożnie bardzo głęboko przechowywało. I jeśli gdzieś brakło owego imienia, to choćby dzieło miało najwytworniejszą formę literacką i głosiło rzeczy prawdziwe, nie mogło porwać mnie całego."

3.2) Ks. III, 6

"6. I niebawem wpadłem w towarzystwo ludzi zarozumiale bredzących, pograżonych w sensualizmie i w gadulstwie.³ W ich teoriach kryły się sidła naprawdę diabelskie, pokryte zdradnym lepem poprzez mieszanie sylab imienia Twego, a także imienia Chrystusa Pana i imienia Pocieszyciela, Ducha Świętego. Miana te nigdy nie schodziły z ich warg, lecz tylko jako dźwięki głośno wykrzykiwane. W sercach bowiem prawdy nie było. Ciągłe mówili: "Prawda! Prawda!" Uparcie to wokół mnie mówili; a nie było w nich żadnej prawdy. Rozprawiali fałszywie nie tylko o Tobie, któryś jest samą Prawdą, lecz także o żywiołach świata, które stworzyłeś. A przecież w tej dziedzinie zagadnień powinienem był nawet filozofów mówiących prawdę przekroczyć ze względu na miłość do Ciebie, dobry mój Ojczy, Panie najwyższy, któryś pięknnością jest wszystkich rzeczy pięknych.

O, Prawdo, Prawdo jakże boleśnie już wtedy z głębi duszy wzdychałem do Ciebie, gdy tamci wokół mnie wrzeszczeli, wykrzykując Twe miano w najprzeróżniejszych teoriach, wymachując niezliczonymi, wielkimi księgami! To były talerze, na których mnie, łaknącemu tylko Ciebie, zamiast Ciebie podawali słońce i księżyc, piękne dzieła Twe, na pewno piękne, ale jednak tylko dzieła. Twoje - one nie są Tobą ani nie są nawet najważniejszą częścią stworzenia. Pierwszeństwo mają przed nimi Twoje dzieła duchowe, choćby tamte wielkie twory materialne ogromna jasnością gorzały na niebie. A ja nawet nie dzieł największych, lecz Ciebie samej, Prawdo, Ciebie, w której nie ma odmiany ani cienia zmienności, pragnąłem i łaknąłem. A na owych talerzach przynoszono mi wizje pełne blasku. Już lepiej byłoby kochać samo słońce, przynajmniej dla oczu realne, niż takie urojenia, jakimi oczy ludzka umysł. Spożywałem ten pokarm biorąc go za Ciebie - bez chęci jednak, gdyż smak, jaki czuło moje podniebienie, nie był Twoim smakiem. Przecież nie były Tobą owe zmyślenia jałowe. I nie pożywiałem się nimi, lecz raczej coraz bardziej głodniałem. Pokarm, który się śni, jest zupełnie podobny do pokarmu spożywanego na jawie, ale nie odżywia śniących, bo oni tylko śnią, że jedzą. To zaś, co mi podawano, nie było nawet w żadnym stopniu podobne do Ciebie, Prawdo, takiej, jaka przemówiłaś do mnie potem. Były to widma rzeczy, pozorne przedmioty, od których znacznie pewniejsze są te rzeczywiste przedmioty materialne, jaki oczyma cielesnymi dostrzegamy czy to na ziemi, czy na niebie. Widzimy je nie tylko my, widzą je również zwierzęta i ptaki; przedmioty te są pewniejsze od naszych wyobrażeń o nich. Nasze zaś wyobrażenia są z kolei pewniejsze od owych większych, nieskończonych rzeczy, jakich istnienia mielibyśmy się domyślać na podstawie znajomości rzeczy widzialnych; tamte w ogóle nie istnieją. A właśnie nimi mnie karmiono - i pozostawałem głodny.

O, Miłości moja, dla której staję się słaby, abym się wzmocnił! Ty nie jesteś ani tymi przedmiotami widzialnymi, choćby jaśniejącymi na niebie, ani nie jesteś jakimiś rzeczami, których tam nie widzimy. Ty, Panie, je stworzyłeś, a nie zaliczasz ich nawet do największych Twoich dzieł. Jakże więc daleko jesteś od owych widm, w które wierzyłem, widm rzeczy, które w ogóle nie istnieją. Od nich pewniejsze są wyobrażenia przedmiotów, które istnieją, a od nich z kolei z kolei pewniejsze są same ciała. Ale nimi też nie jesteś. I nie jesteś duszą, która jest życiem ciała; a czymś ważniejszym i pewniejszym jest życie ciała niż same ciała. Ty

³ Chodzi o manichejczyków, wyznawców nauki Manesa.

jesteś życiem dusz, tym, co ożywia życie. Żyjesz, o, Życie duszy mojej, własną mocą. Bo samym Życiem jesteś, niezmiennym."

4.1) Ks. IV, 11-12

"11. Otrząśnij się z marności, duszo moja, nie ogłuszaj się wrzawą jej zamętu. Usłysz i ty! Oto Słowo samo woła, abyś wróciła, a w Nim jest miejsce spoczynku, którego nic nie zakłóci. Tam miłość nie zostaje opuszczona, jeżeli sama nie odchodzi ... Oto jedne rzeczy mijają, aby po nich nastąpiły inne i aby ze wszystkich tych części kojarzyła się całość najniższego stworzenia. Czyż ja dokądkolwiek odchodzę? - mówi Słowo Boże. Tu rozepnij swój namiot, dusz! Powierz Słowu wszystko, co masz - bo przecież masz to od Niego. Przynajmniej teraz, duszo moja, gdy już znużyłaś się kłamstwami, powierz Prawdzie to, co otrzymałaś od Prawdy, a niczego nie utracisz. Znowu zakwitnie to, co w tobie uwiędło, i uleczona będziesz ze wszystkich twoich chorób. Śmiertelne twoje ciało będzie naprawione i odnowione, i mocno z tobą związane, a gdy umrze, nie pociągnie cię z sobą do grobu, lecz przetrwa i pozostanie z tobą przed obliczem Boga, który trwa i pozostaje na zawsze.

Dlaczego więc schodzisz na manowce, dlaczego kroczysz za głosem ciała? Niech raczej ono się nawróci i za tobą idzie. Cokolwiek poznajesz za jego pośrednictwem, poznajesz tylko częściowo. Cieszy cię to, ale jednak jest to tylko część, należąca do całości, której nie znasz. To w celu ukarania ciebie taka granica poznania została wyznaczona dla twoich zmysłów. Ale nawet gdyby było inaczej, gdyby zmysły twoje były zdolne do ogarnięcia całości, pragnęłabyś, aby wszystko, co zaistniało w teraźniejszości, przemijało - byś mogła większą czerpać radość z całości. Przecież przez zmysły dociera do ciebie także to, co mówimy. I nie chcesz, żeby sylaby na zawsze trwały, chcesz, żeby ulatywały, a na ich miejsce zaczynały dźwięczeć inne, i żebyś mogła usłyszeć całość wypowiedzi. Zawsze tak ma się rzecz z częściami składającymi się na całość. Nie istnieją wszystkie jednocześnie, ale jeśli można je odczuć jako jedność, to dają więcej radości razem wzięte niż każda część z osobna. Lecz o ileż jeszcze więcej wart od nich wszystkich jest Ten, który je wszystkie stworzył. To On jest Bogiem naszym. On nie odchodzi, bo nic nie może nastąpić po Nim. Jeśli rzeczy materialne dają radość, Boga trzeba za to chwalić. Miłość zwróci nie ku nim, ale ku ich Stwórcy, bo inaczej - upodobania twoje sprawia, że ty nie będziesz się Jemu podobać.

12. Jeśli podobają się dusze, trzeba je kochać w Bogu. Bo także dusze są zmienne, a w Nim osiągają trwałą równowagę. Inaczej - słyby własną drogą ku nieistnieniu. W Nim więc trzeba je kochać. Porwij je z sobą ku Niemu - wszystkie, które zdołasz poruszyć - i powiedz im: "Jego miłujmy, Jego! On to wszystko uczynił, a nie przebywa daleko od nas". Bo nie jest tak, że uczyniła i odszedł. Od Niego pochodząc, te rzeczy w Nim istnieją. On jest wszędzie tam, gdzie odczuwamy smak prawdy. Przebywa w samej głębinie naszego serca, a serce odeszło od niego, by błądzić po manowcach. "Wróćcie, występnicy do serca"⁴ - uchwycicie się Tego, który stworzył was! Trwajcie w Nim, a nic was nie zachwieje."

4.2) Ks. IV, 4.

"4. (...) Jakże nieszczęsny jest ten, kto (...) wszystko poznał, a ciebie nie zna. Szczęśliwy, kto zna Ciebie, choćby o tamtym wszystkim nic nie wiedział. Kto zaś zna i Ciebie, i tamte rzeczy, nie jest dzięki nim szczęśliwszy, lecz jedynie dzięki Tobie jest

⁴ Iz 46,8.

szczęśliwy, jeśli znając Ciebie hołd Ci składa jako Bogu i dziękczynienie, a nie marnieje w swoich spekulacjach.⁵

Człowiek wiedzący o tym, że posiada drzewo, i dziękujący Ci, że może z niego korzystać, choćby nie znał dokładnie jego wysokości ani szerokości rozpostracenia gałęzi, w lepszej jest sytuacji od tego, który troskliwie je zmierzył i policzył wszystkie jego gałęzie, ale go nie posiada, jak też ani nie zna, ani nie miłuje jego Stwórcy. Podobnie człowiek wierzący rozporządza bogactwami całego świata: skoro przywarł do Chrystusa, któremu wszystko podlega, to choćby niczego nie miał, wszystko posiada. Któż rozsądny będzie wątpił w to, że taki człowiek, choćby nie znał szlaku Wielkiej Niedźwiedzicy, w lepszej jest sytuacji niż inny, który wymierza niebo, liczy gwiazdy, waży żywyoty, a zaniedbuje Ciebie, który wyznaczyłeś każdej rzeczy miarę, liczbę i wagę."

5) Ks. V, 10

"Także zło uważałem za substancję - za olbrzymią, bezkształtną, wstrętną masę materii, która mogła mieć postać stałą - wtedy manichejczycy nazywali ją ziemią - albo rozrzedzoną i ulotną, jak powietrze. Według ich wyobrażeń zło w tej drugiej postaci jest złowrogą myślą przenikającą ziemię. A ponieważ nawet ta odrobina pobożności, jaka była we mnie, uniemożliwiała mi przyjęcie mniemania, jakoby Bóg stworzyć mógł jakąkolwiek naturę złą, wyobrażałem sobie, że przeciwstawiają się sobie nawzajem dwie masy materii, przy czym obie są nieskończone, lecz zła w mniejszym, a dobra w większym stopniu. Z tej fatalnej pomyłki wynikały wszystkie dalsze błuźniercze wietrzenia. Ilekroć usiłowałem wrócić do wiary katolickiej, umysł mój się przed tym wzdragał, gdyż pojmował te wiarę w sposób wypaczony. Teorie moje zmuszały mnie do uznawania, że jesteś skończony tylko pod jednym względem, mianowicie w takim stopniu, w jakim masa zła zdolna jest do przeciwstawiania się Tobie. O, Boże mój, którego miłosierna opiekę wspominam teraz przed Tobą! Skoro uważałem, że pod każdym innym względem jesteś nieskończony, wydawało mi się to pobożniejszym wierzeniem niż uznanie, że pod każdym względem ograniczają Cię zarysy ludzkiego ciała. Wolałem wierzyć, że nie stworzyłeś żadnego zła, niż przyjąć, że zło w takiej postaci, jak je sobie wyobrażałem, pochodzi od Ciebie. W niewiedzy bowiem mojej wyobrażałem sobie zło nie tylko jako substancję, lecz jako substancję konkretnie cielesną; bo i myśl wyobrazić sobie potrafiłem tylko jako rozrzedzoną materię rozpyloną w świetle. Także Zbawiciela naszego, jedynego Twojego Syna, pojmowałem jako wyłonionego w jakiś sposób z Twej bezmiernie świetlistej materii ku naszemu zbawieniu; nie potrafiłem inaczej Go sobie wyobrazić niż tak, jak mi Go przedstawiały takie niedorzeczne pomysły. Uważałem, że taka natura nie mogłaby się narodzić z Maryi Dziewicy bez zmieszania się z ludzkim ciałem. Nie widziałem zaś możliwości, żeby natura ta, będąc taka, jak ją sobie wyobrażałem, mogła się z nim zmieszać i nie zostać skażona. Wzdragałem się więc przed wiarą w Jego cielesne narodzenie, abym nie musiał wierzyć w to, że został ludzkim ciałem skażony. Ludzie natchnieni Twoim duchem będą się łagodnie i miłosiernie śmiali ze mnie, czytając te moje wyznania. Ale ja taki właśnie byłem."

6.1) Ks. VI, 6

"I właśnie wtedy idąc jedną z uliczek Mediolanu zobaczyłem obdartego żebraka, który, jak myślę, musiał się dopiero co dobrze najeść i napić, bo śmiał się i żartował. Ze smutkiem odwróciłem się od przyjaciół, z którymi szedłem, i kazałem im zastanowić się nad tym, ilu cierpień nam przyczynia nasze szaleństwo. Moje ambicje obarczyły mnie

⁵ Por. Rz 1, 21.

brzemieniem, które stawało się tym cięższe, im dalej je niosłem, a przecież wszystkie te wysiłki miały tylko jeden cel: osiągnięcie spokojnego szczęścia. I oto ten żebrak już nas w tym wyprzedził, a my do celu może nigdy nie dojdziemy. To, do czego ja dążyłem przez tyle mozolnych, krętych zabiegów, on osiągnął za garść użebranych monet - radość ziemskiego szczęścia.

Oczywiście, nie było to szczęście prawdziwe. Ale szczęście, do jakiego ja się przedzierałem za cenę tak wielkich wysiłków, było jeszcze bardziej fikcyjne. Ten żebrak przynajmniej był wesoły, a ja żyłem w udręce. On się śmiał, a mnie pożerał niepokój. Gdyby zaś zapytali mnie, czy wolę weselić się, czy lękać, odpowiedziałbym oczywiście, że wolę się weselić. A gdyby mnie potem zapytali, czy wołałbym życie tego żebraka, czy moje, wybrałbym moje życie, szarpane lękiem - i byłby to wybór absurdalny. Jakże mógłbym go uzasadnić? Nie należało bowiem wyżej cenić mojego życia niż jego życia z tego powodu, że byłem bardziej wykształcony. Bo przecież nie dawało mi to szczęścia; wykształcenie było tylko środkiem do tego, żeby się podobać innym ludziom - nawet nie uczyć ich czegokolwiek, lecz tylko się podobać. Dlatego tak porachowałeś moje kości różgą Twego upomnienia.

Niech się moja dusza ma na baczności wobec ludzi, którzy powiadają: "Istotne jest, dzięki czemu człowiek czuje się szczęśliwy. Tego żebraka uszczęśliwiała wino, które wypił. Ty szukałeś szczęścia w chwale". W jakiej chwale, Panie? Nie w takiej, jaka można znaleźć w Tobie. Jak szczęście żebraka nie było szczęściem prawdziwym, tak owa chwała nie była prawdziwą chwałą. A jeszcze bardziej niż jemu mąciło mi się w głowie. On przez jedną noc miał wytrzeźwieć z pijaństwa. A ja z moim pijaństwem położyłem się spać i z nim się zbudziłem - i z nim się znowu miałem położyć, i z nim wstać ... I to przez ile dni! Rzeczywiście istotne jest, dzięki czemu człowiek czuje się szczęśliwy! Wiem o tym. Istnieje bezmierna odległość między szczęściem, jakie daje płynąca z wiary nadzieja, a takim szczęściem, jakiego ja wtedy szukałem. Była inna niemała różnica między mną a tym żebrakiem. On był na pewno szczęśliwszy ode mnie - nie tylko dlatego, że się weselił, a mnie zadręczały troski, lecz także dlatego, że zarobił na wino uprzejmie pozdrawiając przechodniów, a ja usiłowałem nakarmić moją pychę przez głoszenie kłamstw. Zwierzyłem się wtedy moim przyjaciółom z wielu takich refleksji. Często się tak zdarza, że obserwując ich poznawałem mój własny stan. Stwierdzałem, że dzieje się ze mną coś niedobrego. To rozpoznanie pogłębiało moją niedolę. Jeśli nawet los uśmiechnął się do mnie, nie miałem dostatecznego zapалу, żeby korzystać ze sposobności; zanim wyciągnąłem rękę po nią, ona już odlatywała."

6.2) Ks. VI, 16

"Z przyjaciółmi, Alpiuszem i Nebrydiuszem, często dyskutowałem o istocie dobra i zła. Moim zdaniem Epikur zasługiwałby na najwyższe uznanie, gdyby nie to, że - jak wierzyłem - dusza trwa po śmierci i otrzymuje nagrodę i karę, na jakie zasłużyła; a Epikur odrzucał taką wiarę. "Gdybyśmy byli nieśmiertelni - mówiłem - i mogli żyć w nie kończącym się stanie rozkoszy fizycznej, nie lękając się jej utraty, czemuż nie mielibyśmy być szczęśliwi? Czego jeszcze więcej moglibyśmy pragnąć?" Nie pojmowałem, na czym polegała moja prawdziwa niedola: na osunięciu się tak nisko i na takim zaślepieniu, że nie dostrzegałem już światła cnoty i piękności, jaką się kocha dla niej samej. Prawdziwą piękność dostrzega wewnętrzne oko duszy, a nie oko fizyczne. I nie zastanawiałem się nieszczęśnik nad tym, co było przyczyną, że te sprawy, same w sobie wstrętne, było mi słodko rozważać z przyjaciółmi i że nie potrafiłem być szczęśliwy - choćby w takim sensie, jaki był wówczas dostępny memu pojmowaniu - bez przyjaciół, niezależnie od tego, w jakie zmysłowe opływałem rozkosze. Przyczyną było odczucie, że przyjaciół kocham dla nich samych i oni mnie wzajemnie dla mnie samego kochają."

7.1) Ks. VII, 1

"1. Umarła już moja młodość zła, haniebna, i wchodziłem w wiek męski. Im starszy byłem latami, tym się stawałem wstrętniejszy przez dobrowolne przyjmowanie urojeń. Za substancję uważałem tylko to, co można dostrzec oczyma. Ciebie jednak, Boże, nie wyobrażałem sobie w postaci ciała ludzkiego; taki błąd odrzuciłem już na początku moich studiów filozoficznych. I z radością przekonałem się, że tak samo odrzuca ten błąd wiara naszej matki duchowej, Twego Kościoła katolickiego. Ale nie wiedziałem, jak właściwie powinienem Ciebie pojmować, Będąc człowiekiem, i to słabym człowiekiem, usiłowałem myśleć o Tobie jako o najwyższym, jedynym i prawdziwym Bogu. Aż do dna serca wierzyłem, że jesteś niezniszczalny, nienaruszalny, niezmienny. Chociaż bowiem nie wiedziałem, dlaczego tak jest, nie ulegało dla mnie wątpliwości, że to, co może być zniszczone, jest gorsze od tego, co zniszczone być nie może; to, czego nie można naruszyć, bez wahania przekładałem ponad to, co naruszyć można; to, co nie podlega żadnej zmianie, ponad to, co można zmienić. Serce moje wielkim głosem wołało przeciw wszystkim moim urojeniom.

Ta jedyna prawda była orężem duchowym, którym mogłem rozganiać osaczający mnie rój nieczystych obrazów. Ale ledwie je na chwilę rozgoniłem, oto znowu się wokół mnie kłębiły, rzucały się na mnie, nie pozwalały mi patrzeć przed siebie. Chociaż więc sobie nie wyobrażałem Ciebie w postaci ciała ludzkiego, nie potrafiłem uwolnić się od myśli, że byłeś jakimś rodzajem substancji cielesnej rozciągniętej w przestrzeni, czy to przenikającej tylko świat, czy też rozlanej również w nieskończoności poza światem. Substancje tę pojmowałem jako coś nie podlegającego zepsuciu ani ubytkowi, ani zmianie, a więc lepszego od wszystkiego, co może się psuć, ubożać albo przemieniać. Pojmowałem ją tak dlatego, że ilekroć usiłowałem wyobrazić sobie coś bez wymiarów przestrzennych, wydawało mi się, że była to nicość; że nie była to nawet próżnia. Gdybyśmy bowiem jakieś ciało usunęli z zajmowanej przez nie przestrzeni i gdyby w tej przestrzeni nie było żadnego innego ciała - czy to ziemi, czy wody, czy powietrza, czy eteru - pozostałaby jednak sama pusta przestrzeń.

Mój umysł był tak otepiały i tak mało świadomy nawet samego siebie, że to, co nie miało żadnych wymiarów przestrzennych uważałem za absolutną nicość. Cokolwiek nie miało czy mieć nie mogło cech związanych z przestrzenią, takich jak rzadkość, gęstość czy grubość - wydawało mi się nicością. Umysł mój w swych wyobrażeniach miotał się wśród takich kształtów, do jakich przywykło oko, a nie uświadamiałem sobie, że siła myśli, która formowała te obrazy, sam była czymś zupełnie od nich odrębnym. A przecież nie mogłaby ich formować, gdyby sama nie była czymś, i to czymś dostatecznie wielkim, aby być do tego zdolną. Myślałem więc o Tobie, Życie duszy mej, jako o wielkiej istocie rozprzestrzeniającej się we wszystkich kierunkach w całej nieskończonej przestrzeni, istocie przenikającej całą masę świata i sięgającej we wszystkich kierunkach poza nią, w bezmiar, tak że ziemia, niebo i całe w ogóle stworzenie było pełne Ciebie, a granice ich były w Tobie, podczas gdy Ty nie miałeś żadnych w ogóle granic.

Powietrze, czyli atmosfera, która okrywa ziemię, jest ciałem materialnym, ale to ciało nie stawia oporu światłu słońca. Światło przez nie przenika, nie rozłamując go ani nie rozprasząc, lecz napełniając je całkowicie. Wyobrażałem sobie, że w taki sposób Ty przenikasz ciała materialne, nie tylko powietrze, eter i morze, lecz także ziemię, i że możesz docierać do wszystkich ich części, zarówno największych jak i najmniejszych, dzięki czemu napełnione są Twoją obecnością, i że niewidzialną tą siłą rządysz wszystkim, co stworzyłeś, tak od wewnątrz, jak z zewnątrz. Taką wyznawałem teorię, gdyż nie potrafiłem sobie wyobrazić Ciebie w żaden inny sposób. Ale była to fałszywa teoria. Gdyby bowiem była prawdziwa, oznaczałoby to, że większa część ziemi zawiera większą część Ciebie, mniejsza

zaś cześć - mniejszą. Wprawdzie wszystko było napełnione Twoją obecnością, ale w taki sposób, że ciało słonia zawierałoby więcej Ciebie niżli ciało wróbla, bo jest przecież większe i więcej zajmuje miejsca. Rozdzieliłbyś więc swoją substancję po kawałku między poszczególne składniki świata, każdemu dając więcej lub mniej - zależnie od jego rozmiarów. Oczywiście tak nie jest. Ale wtedy jeszcze nie rozświeciłeś moich ciemności."

7.2) Ks. VII, 2

"2. Przeciwno zaś oszukanym oszustom i gadatliwym niemowom - bo nie dźwięczało w ich uszach słowo Twoje - przeciwno manichejczykom wystarczał mi, Panie, argument, którym zwykle posługiwał się Nebrydiusz jeszcze w czasach, gdy mieszkaliśmy w Kartaginie. Argument ten na nas wszystkich wywarł wielkie wrażenie. Nebrydiusz zadawał pytanie, co mogłyby Ci uczynić wszystkie siły ciemności, które manichejczycy uważają za masę Tobie przeciwstawną, gdybyś uchylił się od walczenia z nimi. Gdyby odpowiedzieli, że mogłyby Ci wyrządzić szkodę, oznaczałoby to, że jesteś naruszalny i niszczalny. Gdyby zaś rzekli, że w żadnej mierze moce te nie mogłyby Ci zaszkodzić, nie byłoby sensu w walce, w której tylko jakaś część twoja, jakiś członek Twój albo odrośl wyłoniona z Twej substancji starłaby się z przeciwnymi potęgami, z naturami nie przez Ciebie stworzonymi; i do tego stopnia byłyby przez nie zepsuta i przemieniona w gorszą, że ze szczęśliwości osunęłyby się w nędzę i do ocalenia i oczyszczenia potrzebowałyby pomocy. A za taką właśnie odrośl uważali oni dusze ludzką, którą, jako zniewoloną, zbrukana i zepsuta, miało wspomóc Twoje słowo, jako wolne, czyste i nienaruszone. W takim jednak wypadku również ono podlegać by mogło zepsuciu, bo przecież z tej samej pochodziło substancji co dusza.

Kimkolwiek więc jesteś - chcę powiedzieć: czymkolwiek jest substancja, dzięki której jesteś tym, czym jesteś - jeśli przyznawali, że jesteś niezniszczalny, wszystkie ich nauki były fałszywe i godne potępienia. Jeśliby zaś oświadczyli, że jesteś niszczalny, byłby to jawny fałsz, który wystarczy usłyszeć, aby go ze zgrozą odrzucić. Wystarczał więc przeciw nim ten jeden argument. Dzięki niemu mogłem odepchnąć od siebie ich nauki, tę dławiącą mnie zmorę. Głosząc bowiem taką teorię o Tobie, manichejczycy nie mogli się z dysputy wywikłać bez popełnienia w taki czy inny sposób strasznego świętokradztwa serca i języka."

7.3) Ks. VII, 3

"Usiłowałem więc pojąć to, co mi mówiono: że przyczyną czynienia zła jest wybór dokonywany przez naszą wolną wolę, a przyczyną doznawania zła jest Twój sprawiedliwy wyrok. Nie mogłem tego jeszcze zrozumieć z zupełną jasnością. Usiłowałem podźwignąć moją zdolność rozumienia z przepaści, w jakiej była pogrążona. Ale znowu spadałem w te odchłania. Znowu się dźwigałem w górę i znowu, znowu spadałem w dół. Podnosiła mnie ku światłu Twemu przynajmniej ta pewność: o tym, że ma wolę, wiedziałem z równą pewnością, jak o tym, że żyję. Ilekroć czegokolwiek chciałem albo nie chciałem, byłem całkowicie pewny, że to ja - a nie kto inny - chcę tego albo nie chcę. I już zaczynało mi świtać, że właśnie w woli jest źródło mego grzechu. Ilekroć bowiem czyniłem coś mimowolnie, odczuwałem, że raczej doznaję, niż czynię; a to, czego doznawałem, uważałem nie za winę, lecz za karę. Ponieważ zaś uznawałem Ciebie za sprawiedliwego, natychmiast stwierdzałem w duchu, że słusznie odbieram chłostę."

7.4) Ks. VII, 5

"5. Lecz szukając, skąd wywodzi się zło, źle szukałem. Nie umiałem dostrzec zła, jakie tkwiło w samym moim sposobie badania. Przed oczyma ducha stawiałem sobie całe

stworzenie - zarówno to, co możemy zobaczyć: ziemię, morze, powietrze, gwiazdy, drzewa i żywe istoty śmiertelne, jak i to, czego ujrzyć nie można: utwierdzenie nieba w górze, wszystkich aniołów, wszystkie duchowe byty nieba. Lecz także te byty, jakby były ciałami, umieszczała w takich a takich miejscach moja wyobraźnia. Całe Twoje stworzenie wyobraziłem sobie jako wielką masę składającą się z różnych rodzajów ciał - niektóre z nich rzeczywiście były ciałami, a niektóre tylko w mojej wyobraźni zastępowały byty duchowe. Pojmowałem tę masę jako olbrzymią, nie mogąc oczywiście znać jej rozmiarów, lecz wyobrażając ją sobie jako dowolnie wielką, chociaż we wszystkich kierunkach ograniczoną. Ciebie zaś, Panie, pojmowałem jako ogarniającego ją ze wszystkich stron i przenikającego ją w każdej części, a zarazem pod każdym względem nieskończonego. Tak jakby rozlewało się wszędzie morze i nie było nic innego oprócz bezmiernego, nieskończonego morza, a gdzieś w jego obrębie byłaby gąbka, wielka, lecz jednak ograniczona, napelniana we wszystkich swoich częściach przez owo bezmierne morze. Tak sobie wyobrażałem napelnienie ograniczonego Twojego stworzenia Tobą bezgranicznym. Mówiłem sobie: oto Bóg i oto co stworzył Bóg. Dobry jest Bóg i bezwzględnie lepszy od wszystkiego, co stworzył. Lecz dobrym będąc stworzył dobra i w taki oto sposób ogarnia je i napelnia."

7.5) Ks. VII, 12

"12. Stało się też dla mnie jasne, iż rzeczy, które ulegają zepsuciu, są dobre. Gdyby były najwyższymi dobrami, nie mogłyby ulec zepsuciu. Nie mogłyby też się zepsuć, gdyby w ogóle nie były dobre. Będąc najwyższymi dobrami, byłyby niezniszczalne; gdyby zaś zupełnie nie były dobrami, nie byłoby w nich niczego, co można by zepsuć. Zepsucie jest szkodą; a przecież nie byłoby szkodą, gdyby nie polegało na zmniejszeniu dobra. Albo więc zepsucie nie wyrządza żadnej szkody (co oczywiście jest stwierdzeniem niedorzecznym), albo (co jest oczywistą prawdą) wszelkie rzeczy, które ulegają zepsuciu, są pozbawione jakiegoś dobra. Jeśli zaś zostaną pozbawione wszelkiego dobra, w ogóle przestaną istnieć. Bo przecież jeśliby nadal istniały i już nie mogły ulec zepsuciu, byłyby lepsze, niż były przedtem, gdyż trwałyby w stanie niezniszczalności. A czy można wymyślić okropniejszą niedorzeczność niżeli twierdzenie, iż rzeczy stały się lepsze przez utracenie wszelkiego dobra? Trzeba więc wyciągnąć wniosek, że jeśli zostaną pozbawione wszelkiego dobra, nie będą w ogóle niczym. Dopóki istnieją, są dobre. Wszystko więc, co istnieje, jest dobre. A owo zło, którego pochodzenie chciałem odkryć, nie jest substancją. Gdyby bowiem było substancją, byłoby dobrem. Byłoby bowiem albo substancją niezniszczalną, czyli dobre wysokiego rzędu, albo substancją niszczywalną, która nie mogłaby ulec zepsuciu, gdyby nie była dobra. Pojąłem w sposób zupełnie jasny, że wszystko, co stworzyłeś, jest dobre i że nie ma żadnych substancji, których byś nie stworzył. A ponieważ nie uczyniłeś wszystkich rzeczy równymi, jest tak, że każda poszczególna rzecz jest dobra, a wszystkie razem są bardzo dobre, gdyż ogół wszystkich rzeczy stworzyłeś, Boże nasz, jako bardzo dobry.⁶"

8) Ks. VIII, 10

"10. Niechaj sprzed Twego oblicza, Boże, znikną, jak gadatliwi zwodziciele, ci, którzy zauważając w naszym akcie podejmowania decyzji dwie sprzeczne chęci, twierdzą, że mamy dwie dusze różnej natury, jedną dobrą, drugą złą. Oni to są naprawdę źli, jeśli tak źle mniemają. Ale i oni staną się dobrymi, jeżeli wreszcie pojmą prawdę i jej przyświadczą - jak to apostoł Twój powiada: "Niegdyś byliście ciemnością, ale teraz jesteście światłością w

⁶ Por. Rdz 1, 31.

Panu"⁷. Oni jednak chcą być światłością nie w Panu, ale w sobie samych, mniemając, że natura duszy jest tym, czym jest Bóg. Stali się więc jeszcze gęstsza ciemnością, bo w przeraźliwej pysze jeszcze dalej od Ciebie odeszli - od Ciebie, światłości prawdziwej, która oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego. Tylko przez chwile zastanówcie się wy nad tym, co mówicie, a zarumienicie się ze wstydu. Zbliżcie się do Niego, przyjmijcie światło, a odtąd nie będziecie się okrywać rumieńcem wstydu. To było tak: Gdy usiłowałem podjąć decyzje służenia Panu Bogu mojemu zgodnie z żywionym od dawna zamiarem, ja sam byłem tym, który chciał, jak też ja sam byłem tym, który nie chciał. To ja byłem, tylko ja, a nikt inny! Ale ani nie przyjmowałem tej decyzji, ani jej nie odrzucałem pełnią mojej woli. Przeto spierałem się z sobą i sam roztrwaniałem swoje siły. Wszystko to działo się ze mną wbrew mojej woli, ale przejawiała się w tym nie natura jakiejś obcej duszy, lecz tylko kara na moja własną duszę spadająca. Więc już nie ja to czyniłem, ale grzech, który tkwił we mnie⁸. Była to część kary za grzech dobrowolnie popełniony przez mojego przodka, Adama. Gdyby rzeczywiście było w nas tyle sprzecznych natur, ile jest rozbieżnych odruchów woli, to nie dwie mielibyśmy natury, ale jakże wiele natur!

Przypuśćmy, że ktoś się zastanawia, czy ma iść na zebranie manichejczyków, czy raczej do teatru. Już oni krzyczą: "Oto dwie natury. Jedna, dobra, tu do nas go prowadzi; druga, zła, na tamte manowce go wiedzie. Bo jakże inaczej wytłumaczyć to ścieranie się sprzecznych chęci?" A ja powiem, że w tym wypadku obie chęci są złe: i ta, co dąży do manichejczyków, i ta, co zmierza do teatru. Ale według ich opinii - chęć ku nim skierowana musi być dobra. Przypuśćmy, że ktoś z nas będzie się wahał i miotał między dwiema sprzecznymi chęciami: czy ma iść do teatru, czy do naszego kościoła. Czyż i manichejczycy nie będą się wahać, jak to powinni ocenić? Albo musieliby przyznać - czego przyznać nie chcą - że dobra jest chęć wiodąca człowieka do naszego kościoła (jak do niego zmierzają ci, którzy stale się karmią jego sakramentami), albo twierdzić, że w jednym człowieku mogą z sobą walczyć dwie złe natury i dwie złe dusze; tym twierdzeniem zaprzeczyliby swemu zwykłemu przekonaniu, że jedna natura jest dobra, a druga zła. Jedyna inna możliwość, jaka się przed nimi otwiera, to nawrócenie się ku prawdzie i niezaprzeczanie temu, że kiedy człowiek się waha, jedna dusza jego jest w różne strony popychana sprzecznymi chęciami. Niechże więc nam nie mówią, że ilekroć zauważają w jednym człowieku sprzeczne chęci, dostrzegają w nim walczące z sobą dwie przeciwne dusze, biorące początek z przeciwnych substancji i przeciwnych zasad, jedną dobrą, a drugą złą.

Ty sam, Boże prawdomówny, wykazujesz, że oni się mylą. Obalasz ich wywody i odsłaniasz ich fałsz. Może tak być, że obie sprzeczne chęci są złe, na przykład wtedy, gdy się ktoś zastanawia, czy ma człowieka pozbawić życia trucizną, czy sztyletem; czy ma mu wydrzeć tę, czy tamtą jego posiadłość, skoro obu naraz zagarnąć nie może; czy ma pieniądze wydać na rozpustę, czy trząść się nad nimi jak skąpiec; czy ma iść do cyrku, czy do teatru, jeśli w jednym dniu odbywają się i tu, i tam przedstawienia. W tym ostatnim przykładzie dodam jeszcze trzecią możliwość: czy ma obrabować czyjś dom, jeśli się nadarzy sposobność. Dodam i czwartą możliwość: czy ma iść popełnić cudzołóstwo, jeżeli w tym samym dniu będzie miał i taka sposobność. Wszystkie te możliwości mogą się nastąpić w tym samym momencie i wszystkie mogą się wydać jednako godne pożądania, chociaż się nawzajem wykluczają. Wtedy rozdzierać muszą duszę cztery sprzeczne chęci albo jeszcze więcej - wobec takiej mnogości rzeczy, jakich można pragnąć. A przecież manichejczycy nie twierdzą, że w człowieku jest aż tyle rozbieżnych substancji.

A to samo przecież dotyczy dobrych chęci. Chciałbym ich zapytać, czy to jest dobre: zagłębić się w pismach apostoła Pawła albo spokojnie się napawać jakimś psalmem, albo też

⁷ Ef 5, 8.

⁸ Por. Rz 7, 17.

rozważać jakiś ustęp Ewangelii? W każdym wypadku odpowiedzą: to jest dobre. Cóż więc, jeśli kogoś wszystkie te możliwości jednakowo pociągają i wszystkie w tym samym momencie? Czy sprzeczne chęci nie ciągną jego serca w różne strony, gdy się zastanawia, do czego powinien rękę wyciągnąć? Przecież wszystkie te możliwości są dobre, a jednak ścierają się z sobą, dopóki człowiek jednej z nich nie wybierze; wtedy już tylko ku niej kieruje się cała jego wola, która przedtem między wiele możliwości była podzielona.

Podobnie się dzieje, kiedy blask wieczności przyzywa nas ku wyżynom, a uroki doczesne przy ziemi nas więżą. Również wtedy jest w nas jedna tylko dusza, która ani jednego, ani drugiego nie pragnie pełnią swojej woli; i rozdziera ją spór bolesny, gdy prawda każe je kroczyć jedną drogą, a przyzwyczajenie nie pozwala porzucić drogi zupełnie innej."

9) Ks. IX, 10

"Doszliśmy w tej rozmowie do rozpoznania, że żadna rozkosz cielesna, choćby największa i napromienniejszym światłem doczesnym rozjarzona, nie zasługuje nawet na wspomnienie, a cóż dopiero na porównanie z błogością życia wiecznego. Ku temu jednemu się wznosząc uczuciem coraz gorętszym, przeszliśmy kolejno wszystkie rodzaje bytów materialnych, jak też samo niebo, z którego słońce, księżyc i gwiazdy sieją blask na ziemię. I jeszcze wyżej wstępowaliśmy, rozmyślając i mówiąc z zachwytem o Twoich dziełach. Doszliśmy do naszych dusz i przekroczyliśmy je, aby dotrzeć wyżej, aż do krainy niewyczerpanej obfitości, gdzie na wieki karmisz Izraela pokarmem prawdy i gdzie życiem jest owa Mądrość, przez którą staje się wszystko, co kiedykolwiek było i co jeszcze będzie. Ona zaś sam nie staje się, lecz tak jest, jak była, i tak zawsze będzie. A raczej nie odnosi się do niej żadne "było" i żadne "będzie"; ona po prostu jest - albowiem jest wieczna, a w wieczności nie ma przeszłości i przyszłości. I gdy tak w żarliwej tęsknocie mówiliśmy o niej, dotknęliśmy jej na krótkie mgnienie całym porywem serca. Westchnęliśmy i zostawiając przy niej uwiązane pierwociny ducha⁹, wróciliśmy do gwaru naszych ust, gdzie każde słowo zaczyna się i kończy - jakże odmienne, Panie, od Słowa Twego, które w samym sobie trwa, nie starzejąc się, a odnawiając wszystkie byty."

10.1) Ks. X, 6

"Zwróciłem się następnie do samego siebie i zapytałem: "Kim jesteś?" Odpowiedziałem: "Człowiekiem". A mogę w sobie rozróżnić ciało i duszę, czyli zewnętrzną i wewnętrzną część mojego "ja". Którą z nich powinienem był zapytać o Boga mego, szukanego już przeze mnie na ziemi i na niebie, dokąd tylko mogły sięgnąć promienie moich oczu wysłane na zwiady? Część wewnętrzną jest ważniejsza. Bo to do niej przychodzili z wieściami wszyscy moi wysłannicy cielesni. Swoje zwierzchnicze przedstawiali do osądu owe odpowiedzi nieba, ziemi i wszystkich, jakie tam istnieją, rzeczy: "Nie jesteśmy Bogiem; to On nas stworzył". Wewnętrzna część człowieka zawdzięcza tę wiedzę usługom części zewnętrznej. Aby to wiedział wewnątrz mojej istoty, powiadomiły o tym mnie, umysł, zmysły cielesne.

Gdy cały ogrom wszechświata zapytałem o mego Boga, odrzekł mi: "Nie jestem Nim; to On mnie stworzył". Każdy człowiek, którego zmysły są zdrowe, dostrzega wokół siebie ten wszechświat."

⁹ Por. Rz 8, 23.

10.2) Ks. X, 8

"8. Wyjdę więc i poza tę moc mojej natury, stopniowo wspinając się ku Temu, który mnie stworzył, taką nadając mi naturę. Oto dochodzę do rozległych pól, do przestronnego pałacu mojej pamięci, gdzie się przechowują niezliczone obrazy najróżniejszych rzeczy, przyniesione przez zmysły. Tam się odkłada też to, co sobie wyobrażamy, powiększając albo pomniejszając wrażenia zmysłowe czy w jakikolwiek inny sposób je zmieniając, jak też inne rzeczy, które oddajemy tam na przechowanie, by trwały, dopóki ich nie wchłonie i nie pogrzenie zapomnienie. Nawiedzając moją pamięć, żądam, aby się wyłoniło to, czego właśnie potrzebuję. Niektóre rzeczy wychodzą na jaw od razu, o inne trzeba dłużej się dopominać, jak gdyby z jakichś głębszych były wyciągane schowków. Jeszcze inne całą ciżbą się roją i podczas gdy zupełnie czego innego szukamy, dopadają nas, jakby mówiły: "Może to o nas chodzi?" Niecierpliwie je strzeżuję z płaszczyzny moich wspomnień, czekając, aż się rozwieje mgła, a to, czego potrzebuję, wynurzy się z ukrycia. Niektóre wspomnienia pojawiają się łatwo i w takiej kolejności, w jakiej je chciałem wywołać. A potem ustępują miejsca wspomnieniom następnym, same zaś wracają do skarbcza, gdzie się przechowują, aby się znowu wyłonić, kiedy tego zażądam. Tak się dzieje, gdy cokolwiek powtarzam z pamięci.

Każda rzecz przechowuje się tam osobno, zaliczona do właściwego jej rodzaju według tego, jaką bramą przeniknęła do pamięci: światło, jak też wszelkie barwy i kształty dostały się przez oczy; dźwięki - przez uszy; zapachy - przez wrota powonienia; smaki - przez wrota ust; poprzez zaś zmysł dotyku, który jest właściwy całemu ciału, wnika wspomnienie o tym, czy coś jest twarde, czy miękkie, gorące czy zimne, gładkie czy chropawe, ciężkie czy lekkie - przy czym mogą to być rzeczy znajdujące się zewnątrz albo wewnątrz ciała. To wszystko przyjmuje na przechowanie wielki zbiornik pamięci, aby w razie potrzeby można było z niego każdą rzecz wydobyć. Nie mogę pojąć owych jego tajemniczych zakamarków. Wszystkie rzeczy tam wchodzi właściwymi sobie bramami i znajdują pomieszczenie. Mówiąc ściśle - nie wchodzi tam same rzeczy, lecz obrazy rzeczy dostrzeżonych zmysłami. I zawsze trwają tam w pogotowiu, aby wyjść naprzeciw naszej myśli, gdy chcemy je sobie przypomnieć."

10.3) Ks. X, 11

"(...) uczenie się owych rzeczy, które nie docierają do naszego umysłu jako wrażenia przekazane przez zmysły, lecz które w naszym wnętrzu rozpoznajemy takie, jakimi one są, bez obrazów - uczenie się ich nie jest niczym innym jak procesem myślowym, w którym to, co pamięć w sobie zawierała jako rzeczy bezładnie rozrzucone, skupia się i - przez skierowanie na to uwagi - porządkuje w taki sposób, by rzeczy te znajdowały się jakby pod ręką w tej samej pamięci, gdzie się przedtem poniewierały w bezładzie. Skorośmy te rzeczy sobie przyswoili, już łatwo ku nam wybiegają.

A jakże wiele takich składników zawiera moja pamięć, jak wiele owych rzeczy już odszukanych i umieszczonych, jak rzekłem, jakby na wyciągnięcie ręki. To właśnie mamy na myśli mówiąc, że czegoś się nauczyliśmy i coś znamy. Jeśli przez niewielki nawet okres czasu przestaję poświęcać takim rzeczom uwagę, znowu zapadają w głębie, jakby się osuwały do odleglejszych kryjówek pamięci, tak że po to, aby je znać, muszą je znowu przemyśleć, jakby to były dla mnie rzeczy nowe. Jeszcze raz muszę je wygonić z ich dawnych nor, bo przecież nigdzie indziej nie mogły się być ukryć. Skoro się rozproszyły, trzeba je na powrót zgromadzić, skupić. Stąd właśnie pochodzi łacińskie słowo *cogitare* (myśleć), tak samo spokrewnione ze słowem *cogere* (skupiać), jak *actitare* (często działać) ze słowem *agere* (działać), a *factitare* (często czynić) ze słowem *facere* (czynić). Lecz słowo *cogitare* umysł zastosował wyłącznie do swoich funkcji; oznacza ono zgromadzenie, czyli skupienie, tylko w umyśle, a nie gdziekolwiek indziej."

10.4) Ks. X, 23

"23. Nie jest więc pewne, że wszyscy ludzie dążą do szczęścia. Ci bowiem, którzy nie szukają radości w Tobie, będącej szczęściem jedynym, w istocie nie pragną szczęścia. Ale może jest tak, że wszyscy ludzie szczęścia pragną, lecz ponieważ ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, skutkiem tego nie mogą czynić tego, czego chcą¹⁰ - ludzie osuwają się w to, co jest na ich miarę, i tym się zadowolają. Ich bowiem pragnienie dokonania tego, czego nie mogą dokonać, nie jest dostatecznie silne, aby mogli tego dokonać. Pytam wszystkich, czy woleliby się radować prawdą, czy fałszem. Odpowiadają, że wolą się radować prawdą, z taką samą pewnością, z jaką mówią, że pragną być szczęśliwi. A szczęście przecież polega na radowaniu się prawdą, czyli na radowaniu się Tobą, który jesteś Prawdą, Boże, Światłości moja, Boże mój, od którego wyglądam zbawienia. Tego szczęśliwego życia wszyscy pragną - tego życia, które jedynie jest szczęśliwe; wszyscy pragną prawdą się radować. Wielu spotkałem takich ludzi, którzy chcieliby oszukiwać, ale takiego, który by chciał być oszukany, nie spotkałem nigdy. Czyż więc ludzie nie zaczerpnęli wiedzy o szczęściu z tego samego źródła, z którego mają też wiedzę o tym, czym jest prawda? Kochają przecież i prawdę, skoro nie chcą, aby ich oszukiwano. Już to zresztą, że uwielbiają szczęście - będące niczym innym jak radowaniem się prawdą - wyraźnie wykazuje, że oni i prawdę kochają. A nie kochaliby jej, gdyby żadnej o niej wiedzy nie przechowywali w pamięci."

11.1) Ks. XI, 4

"4. Widzę niebo i ziemię. One same wołają, że zostały stworzone. Zmieniają się bowiem i przekształcają. Jeżeli zaś coś istnieje, co nie zostało stworzone, nie ma w tym nic, czego by przedtem w tym nie było; a zmienianie się i przekształcanie właśnie to oznacza: że pojawia się coś, czego przedtem nie było. Niebo i ziemia wołają także, że nie stworzyły siebie same: "Istniejemy dlatego, że zostałyśmy stworzone. Abyśmy mogły wyłonić się z samych siebie, musiałybyśmy istnieć, zanim zaczęłyśmy istnieć". Samo więc ich oczywiste istnienie jest dowodem tego, że zostały stworzone. To Ty, Panie, je stworzyłeś, Ty, który jesteś piękny - bo one też są piękne; Ty, który jesteś dobry - bo one też są dobre; Ty, który jesteś - bo one też są. Lecz nie są tak piękne, nie są tak dobre ani nie w takiej mierze są, jak Ty, ich Stwórca. W porównaniu z Tobą - w ogóle nie mają ani piękności, ani dobra, ani bytu. To wiemy i dziękujemy Ci za tę wiedzę. Lecz nasza wiedza w porównaniu z Twoją wiedzą jest niewiedzą."

11.2) Ks. XI, 5

"Lecz jak Ty tworzysz? W jaki sposób uczyniłeś, Boże, niebo i ziemię? Na pewno nie w niebie ani nie na ziemi stworzyłeś niebo i ziemię, ani nie w przestworzu, ani nie w wodach - bo przecież i one należą do nieba i ziemi. Ani też nie uczyniłeś całego wszechświata w całym wszechświecie, bo zanim wszechświat został stworzony, nie było w nim miejsca, w którym mógłby być stworzony. Ani też nie miałeś w rękach nic takiego, z czego mógłbyś niebo i ziemię uczynić. Bo skądże mógłbyś wziąć cokolwiek - aby z tego coś innego uczynić - zanim jeszcze to stworzyłeś? Czyż wszystko nie istnieje tylko dlatego, że Ty istniejesz? Musiało to więc być tak, że Ty przemówiłeś i rzeczy się stały.¹¹ Słowem je stworzyłeś swoim."

¹⁰ Por. Ga 5, 17.

¹¹ Por. Ps 32, 9.

11.3) Ks. XI, 15

"15. A jednak mówimy o "długim czasie" i o "krótkim czasie" - lecz tylko w odniesieniu do przeszłości i przyszłości. Sto lat na przykład nazywamy długim czasem, który upłynął albo upłynie. O niedalekiej przeszłości albo przyszłości mówimy, gdy mamy na myśli okres dziesięciu, na przykład, dni. Lecz w jaki sposób może być długie albo krótkie to, czego w ogóle nie ma? Nie mówmy więc: "To jest długi czas" - lecz w odniesieniu do przeszłości: "To był długi czas", a do przyszłości: "To będzie długi czas". Panie Boże mój, Światłości moja, czyż i tu człowiek nie ośmiesza się wobec Twojej prawdy? Bo ten długi czas przeszły - czy stał się długi, kiedy już przeminął, czy też był długi już wtedy, gdy był terażniejszością? Tylko wtedy mógł on być długi, kiedy w ogóle istniał. Nie mówmy więc, że czas przeszły był długi; bo nie znajdziemy tu niczego, co miałoby być długie. Przecież skoro ten czas przeminął, to już go nie ma. Ujmijmy to inaczej: że czas, o którym mówimy, był długi, kiedy był czasem terażniejszym. Bo wtedy jeszcze nie przeminął, czyli nie przestał istnieć, nie brakowało więc wówczas tego, co miałoby być długie. Kiedy zaś przeminął, przestał być długi, ponieważ w ogóle przestał istnieć.

A teraz zastanówmy się, duszo ludzka, nad tym, czy terażniejszość może być długa. Potrafisz uświadamiać sobie i mierzyć odległości czasowe. Jak więc na to pytanie odpowiesz? Czy na przykład obecne stulecie to jest długi czas? Zastanów się najpierw, czy stulecie może być obecne. Jeśli jesteśmy w pierwszym roku stulecia, to ten pierwszy rok jest terażniejszy, a dziewięćdziesiąt dziewięć lat należy do przyszłości, czyli jeszcze ich nie ma. Jeśli jesteśmy w drugim roku stulecia, to pierwszy rok już należy do przeszłości, drugi jest obecny, a wszystkie pozostałe lata należą do przyszłości. Jeść którykolwiek rok z wnętrza owej setki jest dla nas obecny, wszystkie przed nim są przeszłością, wszystkie po nim - przyszłością. Z tego wynika, że stulecie nie może być terażniejszością. Trzeba jeszcze rozważyć, czy ten jeden rok, o którym mówimy, może być cały obecny. Przecież kiedy jesteśmy w pierwszym jego miesiącu, wszystkie inne miesiące należą do przyszłości. Jeśli w drugim, to pierwszy miesiąc jest już przeszłością, a pozostałych miesięcy jeszcze nie ma. A więc i bieżący rok nie może być cały terażniejszością. A jeśli nie jest cały obecny, nie może być obecnym rokiem. Rok się składa z dwunastu miesięcy. Ten z miesięcy, który właśnie przebiega, jest obecny, wszystkie inne są przeszłością albo przyszłością. I nie można nawet powiedzieć, że bieżący miesiąc jest obecny. Obecna jest najwyżej jedna doba. Jeśli jest to pierwsza doba miesiąca - wszystkie inne doby są przyszłością. Jeśli jest to doba ostatnia w miesiącu - wszystkie inne należą do przeszłości. Jeśli którakolwiek inna doba - to jest ona umieszczona między dobami przeszłymi a dobami przyszłymi.

Ten więc czas terażniejszy, jedyny, który - jak stwierdziliśmy - można by nazywać długim, skurczył się nam do jednej zaledwie doby. Ale trzeba tę sprawę jeszcze dokładniej roztrząsać, bo przecież nawet jedna doba nie jest cała obecna. Składa się ona z dwudziestu czterech godzin, nocnych i dziennych. Wobec pierwszej z tych godzin wszystkie inne są przeszłe, wobec ostatniej - przeszłe. Każda z pozostałych godzin ma za sobą przeszłe godziny, przed sobą - przyszłe. A czyż każda godzina nie składa się z mniejszych cząsteczek, jakże szybko umykających? Co z niej uleciało, to przeszłość; co jeszcze zostało - przyszłość. Tylko taka chwila (jeśli w ogóle można ją sobie wyobrazić), której już nie da się podzielić na jakiegokolwiek, choćby najmniejsze cząstki, można by słusznie nazwać czasem terażniejszym. Taka zaś chwila tak szybko z przyszłości przelatuje do przeszłości, że nie sposób jej przypisać jakiegokolwiek trwania. Jeśli się je nadaje rozciągłość, od razu chwila ta rozpada się na przeszłość i przyszłość. Będąc zaś terażniejsza, nie ma żadnej rozciągłości. Gdzież więc jest ten czas, który moglibyśmy nazwać długim? Na pewno nie jest to czas przyszły. Nie mówmy przecież, że jest długi, bo on jeszcze w ogóle - w żadnym sensie - nie jest. Możemy

powiedzieć tylko, że będzie długi. Lecz kiedy taki będzie? Nie jest taki, dopóki jest przyszłością. Bo jeszcze nie ma tego, co mogłoby być długie. Gdyby zaś wtedy miał być długi, kiedy wyłoniwszy się z przyszłości, która jeszcze nie istnieje, zaczyna istnieć stając się terażniejszością, to by oczywiście było zgodne z prawdą, że może być długie tylko to, co w ogóle istnieje - ale wcześniej tu przytoczone argumenty głośno wołają, że terażniejszość nie ma żadnej rozciągłości."

12) Ks. XII, 12-13

"12. Rozważywszy te wszystkie problemy, Boże mój, w takiej mierze, w jakiej mnie do tego uzdolniłeś, w jakiej mnie pobudzasz do pukania i pukającemu otwierasz, znajduję wśród Twoich tworów dwa byty nie podległe czasowi. Żaden z nich jednak nie jest Tobie współwieczny. Jeden jest tak ukształtowany, że w nieustannym kontemplowaniu Ciebie, bez żadnej przerwy wywołanej jakimkolwiek ruchem, korzysta - mając naturę zmienną, ale nigdy się nie zmieniając - z Twojej niezmienności i wieczności. Drugi zaś byt tak był bezkształtny, że nie mógł wyzbyć się jednej formy i przybrać innej - czy to ruchu, czy spoczynku - przez co zostałby poddany czasowi; ale go w tej bezkształtności nie zostawiłeś. Uczyniłeś na początku - zanim się jakiegokolwiek dni zaczęły - niebo i ziemię, owe dwa byty, o których już mówiłem.

Ziemia była niewidzialna i nieukształtowana, a ciemności były nad otchłanią. Zdanie to - ujęte w taki sposób, aby je mogli do pewnego stopnia zrozumieć również ci, którzy nie potrafią pojąć całkowitego braku wszelkiej formy, nie będącego jednak nicością - opisuje ową bezkształtną materię, z której miałeś uczynić zarówno utwierdzenie niebieskie, jak i ziemię widzialną i ukształtowaną, jak i piękne wody, jak też wszelkie inne składniki tego świata. Rzeczy te, jak czytamy, uczyniłeś już w ciągu dni, bo mają taką naturę, że przejawiają się w nich koleje czasu według uporządkowanych zmian ruchów i kształtów.

13. Tak interpretuję Twoje Pismo święte, Boże mój, kiedy w nim czytam, że na początku Bóg uczynił niebo i ziemię, a ziemia była niewidzialna i nieukształtowana, a ciemności były nad otchłanią. Nie jest podane, w którym dniu te pierwsze byty uczyniłeś. Wnioskuje więc, że mówi się tu o owym niebie nad niebiosami, niebie intelektualnym, gdzie umysł poznaje wszystko od razu - nie częściowo, nie zagadkowo, nie jak w zwierciadle, ale w pełni i jawnie, twarzą w twarz¹²; nie najpierw to, a potem owo, lecz - jak się rzekło - poznaje wszystko naraz, bez żadnej kolejności czasowej. Ziemia zaś oznacza ową materię niewidzialną i nieukształtowaną, też nie podlegającą żadnej kolejności czasowej, będącej zawsze zmianą czegoś w coś innego; gdzie nie ma żadnego kształtu, nie może też być zmiany czegokolwiek w cokolwiek innego. Dwa te byty: jeden na samym początku ukształtowany, a drugi do głębi bezkształtny; niebo, lecz nie to ziemskie, ale niebo nad niebiosami, i ziemię, ale ziemię niewidzialną i nieukształtowaną - dwa te byty, jak sądzę, wymienia Twoje Pismo święte, nie umieszczając ich stworzenia w obrębie dni, gdy głosi: "Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię". Zaraz zresztą w następnym zdaniu znajdujemy wyjaśnienie, o jakiej ziemi się mówi. A z tego, że wymienione jest potem - w drugim dniu - uczynienie utwierdzenia niebieskiego, można się domyślić, o jakim to niebie mówiło pierwsze zdanie, nie zawierające wzmianki o dniach."

¹² Por. 1 Kor 13, 12.

13.1) Ks. XIII, 2

"2. Wszystko, co stworzyłeś, istnieje dzięki bezmiarowi Twojej dobroci. Nie odmawiasz bowiem istnienia dobru, które ani nie przynosi Ci korzyści, ani też nie należy do Twojej substancji, a więc nie jest Tobie równe, lecz istnieje tylko dzięki Temu, że od Ciebie może istnienie czerpać. Czymże by bowiem mogły się zawczasu zasłużyć u Ciebie niebo i ziemia, które na początku stworzyłeś? Niechże duchowa natura i cielesna natura powiedzą, czym się u Ciebie zasłużyły zawczasu, te natury, które uczyniłeś w swej Mądrości, aby od niej zależały. Zarówno duchowa, jak i cielesna natura były w stanie pierwotnym i bezkształtnym i obie mogły się osunąć w zamęt i w obcość wobec Ciebie. Lecz duchowość nawet nieukształtowana już była czymś cenniejszym od ukształtowanej nawet materialności. Materialność zaś nieukształtowana była czymś cenniejszym od zupełnej nicości. Pozostałyby w bezkształtności - także w tym stanie zależne od Twego Słowa - gdyby to Słowo nie wezwało ich do Twojej jedności i gdyby nie zostały ukształtowane przez Ciebie, jedyne najwyższe Dobro, jako składniki wszechświata, jako wszystkie rzeczy, które są bardzo dobre. A czymże sobie one zasłużyły u Ciebie choćby na to, żeby istnieć - nawet w stanie bezkształtności? Nawet i takiego istnienia by nie miały, gdyby nie czerpały go od Ciebie.

Czymże sobie materia cielesna zasłużyła u Ciebie na to, żeby istnieć - choćby jako byt niewidzialny i bezkształtny? Przecież nie istniałaby ona nawet i w takim stanie, gdybyś Ty jej nie stworzył. Nie istniała, póki jej nie stworzyłeś - a więc nie mogła sobie niczym zasłużyć u Ciebie na istnienie. Albo czy materia duchowa w swoim zaczątkowym stanie mogła cokolwiek zasłużyć nawet na takie płynne i mroczne istnienie, gdyby była podobna do morskiej otchłani, a do Ciebie jakże niepodobna, póki to samo Słowo nie skierowało jej ku jej Stwórcy i nie rozświetliło światłością swoją tak, że stała się światłością - wprawdzie nie na równi z Tobą, ale na tyle, że się mogła ukształtować na wzór formy równej Tobie? Jak w przypadku rzeczy materialnej "być" nie oznacza jeszcze "być piękną", gdyż wtedy rzecz brzydka nie mogłaby istnieć, tak dla stworzonej istoty duchowej nie jest tym samym "żyć" i "żyć mądrze", gdyż wtedy byłaby ona niezmiennie mądra. Dobrem dla ducha jest zawsze trwać przy Tobie i nigdy nie utracić - przez odwrócenie się od Ciebie - owego światła, jakie przez nawrócenie uzyskał, nigdy się nie osunąć w życie podobne do mrocznej otchłani. Także my, którzy, mając dusze, jesteśmy istotami duchowymi, w tym życiu byliśmy niegdyś ciemnością¹³, gdybyśmy się od Ciebie, naszego światła, odwrócili. I zmagamy się jeszcze z resztą naszych ciemności, póki się nie staniemy Twoją sprawiedliwością¹⁴, jak wysokie góry Boże, w jedynym Synu Twoim. A byliśmy bezdenną otchłanią, gdy wyroki Twe nad nami ciążyły."

13.2) Ks. XIII, 33

"33. Niechaj Cię chwałą dzieła Twe, abyśmy Cię miłowali. Niechaj przez naszą do Ciebie miłość dzieła Twe wysławiają Ciebie. Mają one początek i koniec w czasie: wschód i zachód, rozwój i schyłek, piękność i niedostatek. Przechodzą kolejno przez swój poranek i swój wieczór. Ta droga jest częściowo zakryta przed nami, częściowo jawna. Ty je stworzyłeś - stworzyłeś je z niczego, a nie z Twojej substancji ani z jakiegokolwiek tworzywa nie stworzonego przez Ciebie, już przedtem istniejącego, lecz z materii, której stworzenie przez Ciebie było zbieżne z ukształtowaniem z niej rzeczy: nie upłynął bowiem żaden czas przed wyposażeniem tej bezkształtnej materii w formę. Czym innym jest materia nieba i ziemi, czym innym jest ich forma. Materię stworzyłeś zupełnie z niczego, a kształt świata uczyniłeś

¹³ Por. Ef 5, 8.

¹⁴ Por. 2 Kor 5, 21.

z tej bezkształtnej materii. Ale jedno i drugie uczyniłeś tym samym aktem - między powstaniem materii a nadaniem jej formy nie było żadnego czasu."

13.3) Ks. XIII, 38

"38. Rzeczy, które uczyniłeś, widzimy, bo istnieją. Istnieją zaś dlatego, że Ty je widzisz. Zewnątrz widzimy, że one istnieją, a w naszym wnętrzu widzimy, że są dobre. Ty zaś, gdy zobaczyłeś, że słuszne jest, by je stworzyć, w tym samym akcie ujrzałeś, że istnieją.

Dopiero po przeminięciu jakiegoś czasu nasze serca poderwały się do czynienia dobra, dopiero wtedy, kiedy je natchnął Twój Duch. Przedtem byliśmy skłonni do czynienia zła, bo odeszliśmy od Ciebie. A Ty, Boże najwyższy, jedynie dobry, nigdy nie przestałeś dobrze czynić. Dzięki darowi Twojej łaski niektóre nasze dzieła są dobre. Lecz nie są wieczne. Ufamy, że po nich znajdziemy spoczynek, jeżeli nas dopuścisz do wielkiej świętości obecności Twojej. A Ty jesteś samym Dobrem, nie potrzebującym żadnego innego dobra, i trwasz zawsze spokojny, bo sam jesteś swoim własnym spoczynkiem. Któryż człowiek może pomóc drugiemu człowiekowi w zrozumieniu tej prawdy? Któryż anioł aniołowi? Ciebie trzeba o to prosić, w Tobie szukać, do Twoich wrót kołatać. Dopiero wtedy otrzymamy, wtedy znajdziemy, wtedy wrota się przed nami otworzą."

Solilokwia

w: Pisma filozoficzne, t. II, przekł. A. Świderkówna, Warszawa 1953.

1.1) Ks. I, VI, 12 - 13

"*Rozum*. Dobrze, że jesteś do tego skłonny. Rozum, który z tobą rozmawia, obiecuje, że tak twojej myśli ukaże Boga, jak słońce ukazuje się oczom. Umysł bowiem ma jakby oczy: są nimi wewnętrzne zmysły duszy, a niewątpliwe prawdy nauki są niby przedmioty, które musi oświecić słońce, aby stały się widzialnymi, jak na przykład ziemia i inne rzeczy ziemskie. Sam zaś Bóg jest tym, który oświeca. Ja - rozum - jestem tym w umyśle, czym w oczach jest wzrok. Nie dość bowiem mieć oczy, aby patrzeć, nie dość patrzeć, aby widzieć. Trzech zatem rzeczy potrzebuje dusza: musi mieć oczy, którymi by umiała dobrze się posługiwać, musi patrzeć, musi widzieć. Zdrowymi oczami jest myśl nie skalana żadną zmałą ciała, to znaczy uwolniona już i oczyszczona od pożądań rzeczy ziemskich. Czystość tę na początku może dać duszy jedynie wiara. Widzieć bowiem może tylko dusza zdrowa; jeśli więc nie uwierzy, że inaczej nie ujrzy tego światła, którego nie można jej pokazać, póki jest jeszcze dotknięta chorobą i splamiona występkami, nie będzie się starała o zdrowie. Ale co będzie, jeśli wprawdzie uwierzy, że tak jest, jak powiadają, i że tak by widziała, jeśliby mogła widzieć, a jednak nie będzie miała nadziei, że może być uleczona? Czy nie zaniedba się wtedy zupełnie, nie wzgardzi sobą, nie przestanie słuchać wskazówek lekarza?

Augustyn. Tak właśnie jest, zwłaszcza że duszy chorej wskazówki te muszą wydawać się ciężkie.

R. Oprócz wiary powinna mieć zatem nadzieję.

A. Tak sędę.

R. A cóż będzie, jeśli nawet wierzy, że tak się wszystko przedstawia, i ma nadzieję, że może odzyskać zdrowie, ale mimo to nie miłuje tego światła, które jej przyrzeczono, nie pragnie go i sądzi, że na razie powinny jej wystarczyć jej własne ciemności, które już z przyzwyczajenia stały się jej miłe? Czy dusza taka pomimo wiary i nadziei nie odtrąci również owego lekarza?

A. Nie można temu zaprzeczyć.

R. A więc dusza musi posiadać i trzecią cnotę: miłość.

A. Nic innego nie jest tak bardzo potrzebne jak ta cnota.

R. Żadna zatem dusza, jeśli nie posiada owych trzech cnót, nie wróci do zdrowia na tyle, aby mogła widzieć swego Boga, to znaczy, aby mogła Go pojmować.

13. A kiedy ma już zdrowe oczy, czego jej jeszcze potrzeba?

A. Trzeba, aby zaczęła patrzeć.

R. Wzrokiem duszy jest rozum. Ale skoro nie każdy, kto patrzy, musi widzieć, dlatego też wzrok prawidłowy i doskonały, to jest taki, który umożliwia widzenie, nazywa się cnotą - cnota jest bowiem prawidłowym albo doskonałym rozumem. Choćby jednak oczy były już zdrowe, sam wzrok nie zdoła ich zwrócić ku światłu, jeżeli brak jest owych trzech cnót: wiary, dzięki której wierzymy, że słońce, ku któremu mamy wzrok nasz zwrócić, jest takiego blasku, iż widok jego nas uszczęśliwi; nadziei, dzięki której ufamy, że zobaczymy, jeżeli będziemy dobrze patrzeć; miłości, dzięki której pragniemy widzieć i cieszyć się z posiadania. W ten sposób patrząc dochodzimy do oglądania Boga, a to już jest kres patrzenia. Nie znaczy to, że przestajemy patrzeć, ale że nie ma już przedmiotu, do którego można by kierować wzrok. I to jest prawdziwie doskonała cnota, rozum, który osiąga swój kres; owocem tego jest życie szczęśliwe. Samo zaś widzenie Boga jest dopełnianym w duszy aktem pojmowania, na który składa się ten, co pojmuje, i to, co jest pojmowane - podobnie na czynność oczu zwaną widzeniem składa się sam zmysł i to, co pod zmysły podpada, a jeżeli jednego lub drugiego zabraknie, nie można nic zobaczyć."

1.2) Ks. I, XIII, 23; XIV, 24

"... Ale nie jedna tylko droga do niej (mądrości) droga wiedzie.¹⁵ Każdy człowiek oczywiście pojmuje to przedziwne i najprawdziwsze dobro stosownie do stanu zdrowia swojej duszy i sił swoich. Mądrość jest jakąś nie dająca się wyrazić ani pojąć światłością umysłu. Zwyczajne światło słoneczne może nas pouczyć - oczywiście w sposób niedoskonały - jak to się przedstawia. Zdarzają się ludzie o oczach tak zdrowych i silnych, że ledwo je otworzą, od razu bez żadnego lęku spoglądają wprost w samo słońce. Dla nich samo światło jest w pewien sposób zdrowiem i nie potrzeba im pouczenia, ale jedynie może przestrogi. Dość im jest wierzyć, ufać, miłować. Inni jednak, porażeni właśnie tym blaskiem, który tak gorąco pragną ujrzeć, nie zobaczywszy go nawet, często z radością powracają w mroki. Tym ludziom niebezpiecznie jest pokazywać światło, którego widoku jeszcze znieść nie mogą, i to nawet wtedy, kiedy słusznie już moglibyśmy uważać ich za zdrowych. Trzeba ich zatem najpierw ćwiczyć i żywić w nich tęsknotę do światła, ale jeszcze jej nie zaspokajać. Na początku należy im pokazywać coś takiego, co samo przez się nie świeci, ale dzięki światłu staje się widzialne, na przykład suknię, ścianę albo coś podobnego. Następnie coś takiego, co wprawdzie samo przez się nie świeci, ale odbija jaśniej owo światło obce, jak złoto, srebro i ciała podobne, które jednak nie błyszczą tak bardzo, żeby mogły porazić oczy. Wreszcie trzeba może pokazać ostrożnie ziemski ogień, potem gwiazdy, księżyc, później światłość

¹⁵ W *Retractationes* 1, 4, 3 św. Augustyn uważa zwrot ten za niezręczny, ponieważ pozwala on przypuszczać, że do mądrości prowadzą inne drogi oprócz Chrystusa, który jest przecież jedyną drogą prawdziwą.

jutrzenki i blask nieba o poranku. W ten sposób człowiek taki, wcześniej czy później, przeszedłszy wszystkie stopnie po kolei, albo niektóre z nich pominąwszy, będzie się powoli przyzwyczajał do jasności stosownie do stanu zdrowia swoich oczu, aż wreszcie spojrzy na słońce bez obawy i z wielką rozkoszą.

Taka jest mniej więcej rola dobrych nauczycieli wobec dusz, które poświęcają się mądrości i już nawet coś niecoś widzą, chociaż jeszcze nie dokładnie. Posługując się dobrą metodą dochodzimy do mądrości stopniowo - dojsz do niej z pominięciem stopni to szczęście niewiarygodne.¹⁶ (...)

A innego dnia powiedziałem: (...)

- Przedstaw mi już, proszę, ową metodę. Kieruj, prowadź, jaką chcesz drogą, którą zechcesz, w jaki chcesz sposób. Rozkazuj, co ci się podoba, niechaj twe polecenia będą surowe i trudne, byleby wykonanie ich było w mojej mocy, bylebym tylko nie wątpił, że słuchając ich dojdę tam, dokąd dojsz pragnę.

R. Jedno tylko mogę ci poradzić, nic więcej nie wiem: Dóbr materialnych trzeba usilnie unikać i strzec się ich bardzo, dopóki jeszcze żyjemy w tym ciele, bo lekkością swą mogą spętać skrzydła nasze. A skrzydła te muszą być całe i doskonałe, abyśmy mogli wzlecieć z ciemności naszej nędzy do światła wiekuistego. Dopóki mieszkamy zamknięci w tej pieczarze, niegodni jesteśmy ujrzeć ową jasność. Tylko takim się ona ukazuje, co otworzywszy lub rozwaliwszy swoje więzienie zdołają wyrwać się na światło dzienne. Kiedy więc staniesz się doskonałym, że żadna zgoła rzecz ziemska nie będzie cię nęcić, w tej samej chwili - wierz mi - w tym samym mgnieniu oka ujrzysz to, co pragniesz zobaczyć."

1.3) Ks. I, XV, 27 - 29

"R. Mówisz zdecydowanie, że chcesz poznać duszę i Boga?

A. Tym się tylko zajmuję.

R. Niczym więcej?

A. Zupełnie niczym.

R. A nie chcesz pojąć prawdy?

A. Czyż bez prawdy mógłbym poznać Boga i duszę?

R. Najpierw zatem trzeba poznać prawdę, bo przez nią możesz poznać tamto.

A. Nie przeczę.

R. Na początek więc zastanówmy się, czy według ciebie słowo "prawda" i słowo "prawdziwy" oznaczają dwie różne rzeczy, czy też jedną.

A. Wydaje mi się, że są to dwie rzeczy. Czym innym jest przecież czystość, a czym innym to, co jest czyste, i można by jeszcze przytoczyć wiele innych podobnych przykładów. Sądzę, że tak samo czym innym jest prawda, a czym innym to, co nazywamy prawdziwym.

R. Co uważasz za wyższe: prawdę czy rzecz prawdziwą?

A. Prawdę. Czystość bowiem nie zawdzięcza swego istnienia jakiemuś czystemu przedmiotowi, natomiast każda rzecz jest czysta dzięki czystości, podobnie jeśli coś jest prawdziwe, prawdziwe jest tylko dzięki prawdzie.

28. R. A jeżeli umiera człowiek czysty, czy sądzisz, że umiera z nim razem czystość?

A. Bynajmniej.

R. A zatem prawda nie ginie, chociaż ginie jakaś rzecz prawdziwa.

A. W jaki sposób może zginąć coś prawdziwego? Nie pojmuję.

R. Dziwi mnie twoje pytanie. Czyż nie widzimy, jak tysiące rzeczy ginie przed naszymi oczami? Nie sądzisz chyba, że to drzewo jest drzewem, ale nieprawdziwym, albo też

¹⁶ Cały ten ustęp pozostaje pod wpływem platońskiej, przejętej przez neoplatonizm teorii iluminacji. Por. Platon, *Fedon* 99 d ns; *Państwo* 517 b; Plotyn, *Enneady* 2, 9, 2.

że nie może zginąć. Gdybyś nie wierzył swoim zmysłom, mógłbyś odpowiedzieć, że wcale nie wiesz, czy to jest drzewo; temu jednak, jak sądzę, nie zaprzeczysz, że drzewo jest prawdziwe, jeżeli jest drzewem. Sąd ten wydaje rozum, a nie zmysły, bo jeżeli drzewo jest nieprawdziwe, nie jest drzewem, jeśli natomiast jest drzewem, musi być prawdziwe.

A. Przyznaję.

R. A nie uznasz słuszności i tego drugiego twierdzenia, że drzewo należy do tego rodzaju rzeczy, które rodzą się i giną?

A. Nie mogę nie uznać.

R. A zatem może zginąć rzecz prawdziwa.

A. Nie przeczę.

R. A powiedz mi teraz, czy nie sądzisz, że prawda nie ginie, chociaż giną rzeczy prawdziwe, podobnie jak czystość nie umiera ze śmiercią tego, co czyste?

A. Już zgadzam się i na to, co z takim wysiłkiem starasz się udowodnić.

R. A więc uważaj.

A. Uważam.

29. R. Czy uważasz za prawdziwe twierdzenie, że wszystko, co istnieje, musi gdzieś się znajdować?

A. Żadne inne nie wydaje mi się bardziej oczywiste.

R. A przyznajesz, że prawda istnieje?

A. Przyznaję."

2.1) Ks. II, II, 2 - IV, 6

"R. Jeżeli świat ten będzie istniał wiecznie, czy prawdziwe jest twierdzenie, że świat ten będzie istniał wiecznie?

A. Któżby w to wątpił.

R. A jeżeli przestanie istnieć? Czy nie tak samo prawdziwe jest twierdzenie, że świat przestanie istnieć?

A. Tak samo.

R. A co się stanie, kiedy już zginie, jeżeli ma zginąć? Czy nie będzie wtedy prawdziwe zdanie, że świat zginął? Jak długo nie jest prawdą, że świat zginął, tak długo świat istnieje; jest więc niemożliwe, żeby świat zginął, a jednocześnie nie było prawdą, że zginął.

A. I na to się zgadzam.

R. A jak uważasz, czy coś może być jeszcze prawdziwe, jeżeli nie istnieje prawda?

A. To niemożliwe.

R. Prawda zatem będzie istniała, choćby nawet świat zginął.

A. Nie mogę zaprzeczyć.

R. A jeżeli zginie sama prawda? Czy nie będzie wówczas prawdziwe twierdzenie, że prawda zginęła?

A. Temu także nikt nie może zaprzeczyć.

R. A przecież nie może być ono prawdziwe, jeżeli prawda nie istnieje.

A. Już poprzednio się na to zgodziłem.

R. A zatem prawda nie może nie istnieć.

A. (...) trudno sobie wyobrazić twierdzenie bardziej słuszne od tego wniosku."

III-3. R. Teraz chciałbym, abyś mi powiedział, czy według ciebie dusza odbiera wrażenia, czy też ciało?

A. Sądzę, że dusza.

R. A czy umysł twoim zdaniem należy do duszy?

A. Oczywiście, że tak.

R. Czy znajdujesz go tylko w duszy, czy także gdzie indziej?

A. Poza duszą przypisuję go tylko Bogu.

R. Rozpatrzmy teraz następujące zagadnienie: Co byś sobie pomyślał, gdyby ci ktoś powiedział, że ta ściana jest drzewem, a nie ścianą?

A. Pomyślałbym, że albo jego zmysły zawodzą, albo moje, lub też że taką nazwę nadaje on ścianie.

R. A jeżeli on widzi tutaj drzewo, a ty ścianę? Czy jedno i drugie nie może być prawdą?

A. Na pewno nie, bo jedna i ta sama rzecz nie może być jednocześnie i drzewem, i ścianą. Choćbyśmy nawet obaj widzieli co innego, jednego z nas na pewno zwodzi fałszywy obraz.

R. A jeśli to nie jest ani ściana, ani drzewo i obaj się mylicie?

A. To także jest możliwe.

R. Możliwość tę pominąłeś poprzednio.

A. Przyznaję.

R. A jeżeli poznacie, że rzecz ta jest czymś innym, niż się wam wydaje, czy i wtedy będziecie się mylić?¹⁷

A. Możemy.

R. Musimy więc uznać, że nie ten człowiek się myli, który widzi obraz fałszywy, ale ten tylko, który uważa go za prawdziwy.

A. Oczywiście, że tak.

R. A czymże jest fałsz? Dlaczego jest fałszem?

A. Bo nie jest tym, czym się wydaje.

R. Jeżeli więc nie ma istoty, której by się mogło coś wydawać, nic nie może być fałszywe.

A. Słuszny wniosek.

R. Nie ma więc fałszu w rzeczach - tkwi on jedynie w relacji zmysłów i nie myli się człowiek, który nie zgadza się na zdanie fałszywe. A zatem czym innym jesteśmy my sami, czym innym są nasze zmysły, skoro możemy się nie mylić, chociaż myślą się one.

A. Nie mogę zaprzeczyć.

R. Czy odważyłbyś się jednak powiedzieć, że nie mylisz się, kiedy myli się twoja dusza?

A. Jakże mógłbym się na to odważyć?

R. A przecież tylko dusza może odbierać wrażenia zmysłowe i tylko w poznaniu zmysłowym możliwy jest fałsz. Dusza zatem jest przyczyną, albo jedna z przyczyn powstania fałszu.

A. Nasze poprzednie rozważania zmuszają mnie do przyjęcia tego wniosku.

4. R. Powiedz mi teraz, czy sądzisz, że mogą nastać kiedyś takie warunki, żeby nie było fałszu.

A. Jakże mógłbym tak sądzić? Skoro tak trudno znaleźć prawdę, rozsądniej byłoby pomyśleć, że może nie być prawdy, niż przypuścić, że może nie być fałszu.

R. Czy sądzisz, że człowiek, który nie żyje, może poznawać przy pomocy zmysłów?

A. To niemożliwe.

R. Udowodniliśmy, że dusza żyje zawsze.

A. Zbyt wcześnie każesz mi się cieszyć! Proszę cię: idźmy powoli.

R. A przecież mam wrażenie, że nie możesz wątpić o słuszności tego wniosku, jeśli nie popełniłeś błędu przyjmując poprzednie moje twierdzenia.

¹⁷ Możemy na przykład doznawać złudzeń wzrokowych i wiedzieć o tym, że to złudzenie (np. wiosło złamane w wodzie), a więc nie mylić się.

A. Zbyt pochopny jest twój wniosek, powiadam. Łatwiej mi uwierzyć, że się na jakieś twoje zdanie nierozważnie zgodziłem, niż uznać, że mogę już być pewny nieśmiertelności duszy. Rozwiń jednak ten wniosek i wykaż mi, w jaki sposób wynika on z poprzednio przyjętych twierdzeń.

R. Powiedziałeś, że fałsz może istnieć tylko w poznaniu zmysłowym i że istnieje on zawsze; zawsze więc istnieją wrażenia zmysłowe. Wrażenia takie odbiera jednak tylko dusza, a więc dusza jest wieczna. Nie może jednak odbierać wrażen zmysłowych, jeżeli nie żyje - a zatem dusza żyje zawsze. (...)

IV-5. A. Co za ołowiany dowód! Mógłbyś przecież twierdzić, że człowiek jest nieśmiertelny, gdybym ci przyznał, że świat ten nie może istnieć bez człowieka, a równocześnie jest wieczny.

R. Wprawdzie dobrze uważasz. Niemałej jednak wagi jest ta prawda, którą ustaliliśmy, a mianowicie, że dusza jest nieodzownym składnikiem rzeczywistości, o ile z tej rzeczywistości nie można usunąć fałszu.

A. Przyznaję, że słuszny to wniosek, ale sądzę, że trzeba zbadać jeszcze dokładniej, czy pewne są te prawdy, które ustaliliśmy poprzednio. Sądzę bowiem, że nie mały to krok do udowodnienia nieśmiertelności duszy.

R. Rozważyłeś dokładnie, czyś nie ustąpił mi w niczym nazbyt pochopnie?

A. Dokładnie, ale nie widzę niczego, w czym mógłbym zarzucić sobie nieostrożność.

R. Dowiedliśmy zatem, że żyjąca dusza jest nieodzownym składnikiem rzeczywistości.

A. Dowiedliśmy, z tym jednak zastrzeżeniem, że jedne dusze mogą się rodzić, a inne umierać.

R. A co by było, gdyby usunięto fałsz z rzeczywistości? Czy wszystko stałoby się prawdziwe?

A. Taki jest oczywisty wniosek.

R. Powiedz mi, dlaczego uważasz, że ta ściana jest prawdziwa?

A. Dlatego, że nie zwodzi mnie jej wygląd.

R. Dlatego więc, że jest taka, jak się wydaje?

A. Owszem.

R. A zatem dlatego coś jest fałszywe, że wydaje się czymś innym, niż jest naprawdę, i dlatego jest prawdziwe, że jest naprawdę tym, czym wydaje się być. Jeśli więc zabraknie istoty, której się wydaje - żadna rzecz nie będzie prawdziwa ani fałszywa. Z drugiej strony gdyby można było usunąć fałsz z rzeczywistości, wszystko stałoby się prawdziwe, a istotą, której może się coś wydawać, jest jedynie żyjąca dusza. Dusza zatem jest nieodzownym składnikiem rzeczywistości, jeśli można usunąć z niej fałsz; jest nim także, jeżeli go usunąć nie można.¹⁸

A. Widzę wprawdzie, że wzmocniłeś jeszcze wniosek wyprowadzony już poprzednio, ale te dodatkowe rozważania nie dały nam nic nowego. Mimo wszystko - i to mnie właśnie niepokoi - jest nadal możliwe, że dusze rodzą się i umierają, a świat ich braku nie odczuwa, bo chociaż nie są nieśmiertelne, to jednak następują jedne po drugich.

6. R. Czy sądzisz, że umysł może poznawać rzeczy materialne, to jest podpadające pod zmysły?

A. Nie sądzę.

R. A czy sądzisz, że Bóg poznaje rzeczywistość przy pomocy zmysłów?

A. Nie śmiem w tej sprawie wygłaszać żadnego pochopnego sądu, ale - o ile można przypuszczać - jest wykluczone, żeby Bóg posługiwał się zmysłami.

¹⁸ Por. na ten temat *O nauczycielu* 2,3; *De civitate Dei* 6, 4, 2.

R. Możemy zatem uważać, że przy pomocy zmysłów poznaje świat materialny tylko dusza.

A. Możemy na razie przyjąć taki wniosek jako prawdopodobny.

R. A czy zgodzisz się, że ta ściana, jeżeli nie jest ścianą prawdziwą, nie jest w ogóle ścianą?

A. Zgodzę się bez trudności.

R. I na to także, że jeśli rzecz jakaś nie jest ciałem prawdziwym, nie jest w ogóle ciałem?

A. To jest tak samo oczywiste.

R. A więc po pierwsze, jeśli to tylko jest prawdziwe, co jest tym, czym się wydaje; następnie jeśli każda rzecz materialna może być poznawana tylko przy pomocy zmysłów; dalej, jeśli przy pomocy zmysłów może poznawać rzeczywistość jedynie dusza; wreszcie jeśli ciało nieprawdziwe nie jest ciałem - to w takim razie ciało nie mogłoby istnieć, gdyby nie było duszy. (...)"

2.2) Ks. II, XV, 28, 29

"R. O ile pamiętam, orzekliśmy, że prawda nie może zginąć, bo choćby zginął nie tylko świat, ale nawet prawda, prawdziwe będzie zdanie, że zginął świat i prawda. Nic zaś nie jest prawdziwe bez prawdy, a zatem prawda nigdy zginąć nie może.

A. Rozumowanie to jest słuszne i bardzo bym się dziwił, gdyby było nieprawdziwe.

R. Zbadajmy więc drugie twierdzenie.

A. Pozwól mi trochę się zastanowić, żebym nie musiał ze wstydem powracać powtórnie do pierwszego.

R. Czy twierdzenie, że prawda zginęła, nie będzie prawdziwe? Jeśli nie będzie prawdziwe - jak mogłoby być prawdziwe po śmierci prawdy, kiedy nie ma już żadnej prawdy?

A. Nie potrzebuje myśleć i zastanawiać się dłużej. Przejdź do drugiego. Oczywiście postaramy się, jeśli tylko będziemy mogli, żeby ludzie wykształceni i rozumni przeczytali te nasze wywody i poprawili lekkomyślne sądy, jeżeli je wypowiedzieli. Nie sądzę bowiem, żebym ja sam czy to teraz, czy kiedyś później znalazł argument przeciwko temu twierdzeniu.

29. R. Czy prawda nie jest przyczyną prawdziwości wszystkiego, co jest prawdziwe?

A. Bez wątpienia jest.

R. Czy nie słusznie mówimy, że prawdziwe jest wszystko, co nie jest fałszywe?

A. Szaleństwem byłoby w to wątpić.

R. Czy nie jest fałszywa każda rzecz upodobniona do innej, nie będąca jednak tamtą rzeczą, do której jest podobna?

A. Nie widzę wprawdzie żadnej innej rzeczy, którą z większą chęcią nazwałbym fałszywą. Jednakże zazwyczaj nazywamy fałszywym także to, co nie ma żadnego podobieństwa z rzeczą prawdziwą.

R. Nikt nie przeczy. Ale ta rzecz fałszywa musi jednak w pewien sposób naśladować prawdziwą. (...)"

2.3) Ks. II, V, 8

"R. Daj więc definicję prawdy.

A. Prawda jest każda rzecz, która jest w rzeczywistości taka, jaką się wydaje temu, kto chce i może ją poznać.

R. Nie będzie zatem prawdziwe to, czego nikt poznać nie może? A dalej: jeżeli nieprawdziwa jest rzecz, która wydaje się czymś innym, niż jest w rzeczywistości, cóż będzie,

jeśli jednemu człowiekowi kamień ten wyda się kamieniem, a innemu drewnem? Czyż jedna i ta sama rzecz może być jednocześnie prawdziwa i nieprawdziwa?

A. Z tego wszystkiego, coś powiedział, najtrudniej mi jest zgodzić się, że rzecz, która nie może być poznana, musi być nieprawdziwa. Nie martwię się bowiem, że jedna i ta sama rzecz jest jednocześnie prawdziwa i nieprawdziwa. Widzę przecież, że jeden i ten sam przedmiot, porównany z różnymi, może być jednocześnie mniejszy i większy. A jest tak dlatego, że nic nie może samo przez się być większe ani mniejsze, bo słowa te wyrażają porównanie.

R. Powiadasz, że nic nie jest prawdziwe samo przez się, a nie lękasz się wniosku, że nic samo przez się nie istnieje, jaki można by stąd wyprowadzić? To samo, co sprawia, że to drzewo istnieje, sprawia także, że jest ono drzewem prawdziwym. A niemożliwe, żeby to drzewo istniało samo przez się, to jest choćby go nawet nikt nie widział, a jednocześnie nie było drzewem prawdziwym.

A. Powiem więc inaczej i podam inne określenie; nie lękam się, że odrzucisz je jako zbyt krótkie: Sądzę, że prawdziwe jest wszystko, co istnieje.¹⁹

R. Nic zatem nie będzie fałszem, bo wszystko, cokolwiek istnieje, jest prawdziwe."

2.4) Ks. II, VIII, 15

"A. Widzę to wprawdzie, ale kiedy pomyślę, że tak zwana rzecz fałszywa ma w sobie coś podobnego do prawdziwej i coś niepodobnego, nie mogę rozstrzygnąć, czy nazywamy ją fałszywą z powodu podobieństwa, czy też z powodu niepodobieństwa. Jeżeli z powodu niepodobieństwa, powiem, że nie znajdziemy nic, czego by nie można nazwać fałszem, ponieważ nie ma niczego, co nie różniłoby się od jakiejś rzeczy, którą uznajemy za prawdziwą. Tak samo będzie, jeżeli powiem, że jakaś rzecz musi być nazwana fałszywą z powodu podobieństwa. Wtedy (...) nie potrafię się obronić, jeżeli ktoś zmusi mnie, żebym uznał wszystko za fałszywe, ponieważ nie mogę zaprzeczyć, że wszystko jest do siebie pod jakimś względem podobne. Ale przypuśćmy, że odpowiem mu śmiało, że przyczyną fałszu jest zarówno podobieństwo jak i niepodobieństwo. Jak wybawisz mnie wtedy z kłopotu? Mój przeciwnik będzie nalegał tak samo, żebym przyznał, że wszystko jest nieprawdziwe, bo przecież wszystkie rzeczy, jak to powiedzieliśmy poprzednio, są pod jakimś względem i podobne, i niepodobne do siebie. Pozostaje twierdzenie, że tylko to jest fałszem, co jest czymś innym, niż się wydaje, ale obawiam się owych straszliwych skał podwodnych,²⁰ które według swego przekonania już dawno pozostawiłem za sobą. Bo znowu jakaś niespodziewana fala unosi mnie z powrotem ku twierdzeniu, że każda rzecz jest prawdziwa tylko wtedy, gdy jest taka, jaką się wydaje. Stąd wynika, że żadna rzecz nie może być prawdziwa, jeżeli nie ma istoty, która by mogła ją poznać, i tu muszę się lękać rozbicia na skałach podwodnych, które są prawdziwe, chociaż ich nie widać. Jeżeli natomiast powiem, że prawdziwe jest to, co istnieje, trzeba będzie wyciągnąć wniosek, że nigdzie nie ma rzeczy fałszywej, a każdy myślący człowiek musi wniosek taki odrzucić. Jestem więc znowu pełen wątpliwości i wydaje mi się, że ani kroku naprzód nie postąpiłem, chociaż tak cierpliwie towarzysze ci w twoich długich poszukiwaniach."

¹⁹ W oryg.: *verum mihi videtur esse id, quod est* - klasyczne sformułowanie augustyńskiego ontologicznego ujęcia prawdy.

²⁰ Por. *O życiu szczęśliwym* 3.

2.5) Ks. II, IX, 16

"R. (...) Skoro w miarę sił rozpatrzyliśmy wszelkie możliwości, widzę, że pozostały już tylko dwa rodzaje rzeczy, które zasługują na nazwę fałszu; takie, które przybierają fałszywe pozory, lub w ogóle ułudy wywołujące wrażenie bytów rzeczywistych. Do tego pierwszego rodzaju fałszu należy oszustwo albo zmyślanie. O oszustwie mówimy wtedy, kiedy działa chęć wprowadzenia w błąd, której powstania nie można wyobrazić sobie bez udziału duszy. Tylko że w jednych wypadkach decyduje rozum, w innych natura: rozum - u istot rozumnych, jak u człowieka, natura - u zwierząt, jak na przykład u lisa. O zmyślaniu natomiast mówimy wtedy, gdy ktoś zmyśla. Różnica między tym, kto zmyśla, a oszukującym polega na tym, że oszukujący pragnie wprowadzić w błąd, podczas gdy ten, kto zmyśla - nie zawsze ma taką intencję. (...) Oszustwem natomiast czy oszukującym nazwiemy słusznie człowieka, który stara się każdego zmylić. O tych, którzy nie mają zamiaru oszukiwać, ale jednak coś zmyślają, powiemy bez wahania, że mają bujną fantazję, a jeśli nie, to przynajmniej, że fantazjują w danej chwili. (...)"

2.6) Ks. II, XIII, 24

"R. Jeżeli cecha istniejąca w podmiocie istnieje zawsze, sam podmiot również musi istnieć zawsze. A każda umiejętność istnieje w duszy jako w swoim podmiocie. A zatem dusza musi istnieć zawsze, jeżeli zawsze istnieje umiejętność. Umiejętność natomiast jest prawdą, a prawda istnieje zawsze (...). Dusza zatem istnieje wiecznie i nie można mówić o zmarłej duszy. Tak więc nieśmiertelność duszy można by słusznie zaprzeczyć tylko wtedy, gdyby udowodniono, że któreś z poprzednich twierdzeń zostało przyjęte bez dostatecznego uzasadnienia."²¹

²¹ Ten tok rozumowania podejmuje Augustyn w traktacie *O nieśmiertelności duszy*.